Nr 47. *Opłata pocztowa uiszczona gotówką Kraków, dnia 22 listopada 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Humor szkocki.

Pewien Szkot, słynący w całej okolicy ze swego skąpstwa, udał się do ogrodnika i rzekł:

— Chciałbym kupić ogórek...

Ogrodnik zaprowadził go do grządek z ogórkami i wskazując wspaniały okaz, wyjaśnił.

— Jest to najpiękniejszy ogórek w moim sadzie...

— Ile kosztuje? — pyta ciekawie Szkot.

— Pięć pensów...

— Za drogo!... Może ma pan za pół pensa?

Lekceważącym ruchem ogrodnik wskazał mu mały ogóreczek, sterczący w ziemi i odparł:

— Ten mogę panu dać za pół pensa...

— Dobrze... — odrzekł Szkot. — Biorę go... Tu pan ma pieniądze... Ale niech go pan nie wygrzebuje... Przyjdę po niego za dwa tygodnie gdy podrośnie jak tamten?



W sklepiku.

— Proszę pana! Mamusia prosi o zmienienie pięciu złotych na drobne.

— Dobrze. A gdzie te pięć złotych?

— Mamusia powiedziała, że przyśle jutro.



Po powrocie ze szkoły.

Małego Jasia przeniesiono do nowej szkoły.

— Jakiegoż masz tutaj profesora? — pyta się go ojciec.

— Bardzo pobożnego, tatusiu..

— Skądże to wiesz?

— Bo po każdej mojej odpowiedzi składa ręce i mówi: „Boże, Boże“...



Czyn historyczny.

Lekcja historii w szkole powszechnej. Nauczyciel zwraca się do jednego z uczniów:

— Powiedz mi, co zrobił król Batory, gdy wstąpił na tron?...

Malec zastanawia się chwilę, wreszcie odpowiada:

— Co zrobił? Usiadł!



Tanie czasy.

Wiecie kumie, że teraz tanie czasy; wyzwałem Kubę od złodzieja, łotra i dałem mu w pysk, a za to zapłaciłem ino 10 złotych.

Małżeństwo starego kawalera.

— Czy jesteś szczęśliwy ze swoją żoną?

— Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Umie szyć, ale nie szyje, umie cerować, ale nie ceruje. Nie umie gotować, a gotuje.

Nr. 47. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 22 listopada 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868

Przez oświatę do dobrobytu.

Bardzo dużo jest takich pomiędzy nami, którzy więcej cieszą się z tego, że Polska nazywa się Rzecząpospolitą, niż z tego, że ona rzeczywiście jest i istnieje pomiędzy innymi państwami, jako wolna, niepodległa, że zrzuciła z siebie kajdany przemocy, tak jakby w nazwie samej szczęście polegało. A przecież tak nie jest. Wiemy wszyscy, że na przykład Anglia jest monarchią, a Francja Rzecząpospolitą, a tak tam jak i tu ludności jednako dobrze się powodzi, boć przecież dobrobyt narodu nie zależy od tego czy dane państwo jest Rzecząpospolitą czy królestwem lub cesarstwem, ale od stopnia oświaty danego narodu. Wiemy od dawna, że w Rosji, która była monarchistyczną, tak samo bieda naród trapiła, jak i obecnie, gdy Rosja jest komunistyczną, choć to kraj bogaty, bowiem temu narodowi brak oświaty.

Polska była już dawniej Rzeczpospolitą, chociaż nie taką jak teraz jest, ale w każdym razie ustrój Polski od bardzo dawna był republikański, pomimo, że w Polsce panowali monarchowie. Już od pierwszego zarania dziejów naszych, książę polski, czy król nie był w całym tego słowa znaczeniu władcą swego narodu, był on raczej przewodnikiem. Bo na przykład Piast nie urodził się w złocistym pałacu, ale pod chłopską strzechą, bowiem był chłopem.

A później, choć królowie polscy nabrali większej władzy i znaczenia, to nie odsuwali się oni od ludu wiejskiego. Nie trzeba było w ich przedpokojach stać całymi godzinami z kapeluszem w ręce w oczekiwaniu na wysłuchanie, jak się to teraz często zdarza. Sami królowie chętnie stykali się z ludem wiejskim, trzymając im dzieci do chrztu i bawiąc się na wiejskich weselach.

Kto zna historię polską, ten wie, że władza królów była często mniejsza, aniżeli władza obecnego prezydenta Rzeczypospolitej. I jeszcze ta różnica jest pomiędzy dawnym królem polskim a obecnym prezydentem, że króla wybierali tylko ludzie uprzywilejowani, do których należeli magnaci i szlachta, a obecnie prezydenta wybiera cały naród, tak wielcy panowie jak mieszczanie i chłopi przez swych przedstawicieli, zarówno biedni jak bogaci.

Że król polski zależał tylko od magnatów i szlachty, więc też więcej musiał się liczyć z tymi, którym zawdzięczał swój wybór, a o innych, mieszczan i chłopów dbał mniej. Obecnie, skoro naczelnika państwa wybiera cały naród, a przeważną część wyborców stanowią chłopi, jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że temu naczelnikowi w pierwszym rzędzie powinno zależeć na dobrobycie swoich wyborców, to jest chłopów. A czy tak jest?

Nie trzeba nam chłopom zapominać o tem, że choćby w państwie naszym był prezydent jak najlepszy, pragnący dobra całego narodu, to nic nie dokaże, jeżeli mu przyjdzie władać ciemnym narodem. A jakże jest obecnie u nas?

To też nam trzeba nauki i to zaraz, by przez tę naukę walczyć o lepszy byt.

Kształcenie się więc to jedyna droga prowadząca narody do dobrobytu, kształcenie się to również droga do oparcia się wszelkim zakusom wyzysku.

A kształcić się przedewszystkiem nam należy przez czytanie dobrych książek i gazet, których u nas, chwała Bogu, jest teraz coraz więcej. Przez czytanie nabieramy rozumu i nie damy sobie zrobić nikomu krzywdy.

Gdy więc zakwitnie u nas oświata, wówczas mężnie będziemy mogli stawić czoło wszelkiej biedzie i wyzyskowi, które tak na lud wiejski obecnie dybią.

Stanisław Jucha.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia (Ciąg dalszy).

— Rozumiem! — zawołał Karski. — Zaprowadzisz nas stary do kryjówki łotrów, my z nich wydusimy tę wiadomość. Nieprawdaż? — To na myśli miałeś.

Zachar milczał, brwi zsunął posępnie.

— Bóg ci zapłać, starcze, za tę wiadomość — ozwał się Padyga, nieco ożywiony — a waszmość, panie Zbigniewie, rozjaśniłeś mi w głowie. Palec Opatrzności jawny, teraz nadzieję mam zupełną dobrego skutku.

— Bodajby aspana słowa świętymi się stały! — dodał Włobodowski.

— I staną się, staną! — gorąco przemówił Zbigniew. Przeczucie mam dziwnie stanowcze, że pannę podczaszankę odzyszczemy.

Padyga uścisnął go z rozrzewnieniem.

— Poczciwyś, panie Zbigniewie, kocham cię za to, wierzaj mi.

Otuchy nabrali wszyscy, twarze się rozjaśniły. Po ogólnej a krótkiej naradzie stanęło na tem, jak Tyszka rzekł, że Zachar prowadzić miał. Obiecywał starzec pomyślność w przedsięwzięciu, radził jednak baczność wszelaką, gdyż, jak powiadał, hajdamactwo chociaż z tałałajstwa złożone, liczbą przewyższało kompanię poszukiwaczy, do tego jeszcze mieli łotrzykowie broń i na odwadze im nie zbywało.

Koniec końców, mieli wyruszyć pod wieczór, iść cicho, by przedwcześnie się nie zdradzić, siedzibę łotrów odkryć, ich samych pochwycić i następnie indagować Osobliwie zalecał Zachar pochwycenie przywódcy bandy.

— Gdy ten nam umknie — mówił — wszystko za nic. On jeden wskazać może, gdzie się panienka obraca.

Dobrą myślą przejęci, humoru też wyśmienitego byli szlachcice, że zaś do wieczora kawał czasu zostawał, roztarasowali się na polanie i żwawą gawędę zaczęli.

Jeden tylko Zachar smutny był a posępny. Na boku siadł, poczęstunek ofiarowany mu odsunął, czapkę na oczy nacisnął i myślał twarz rękoma zasłoniwszy. Czasami z ust mu się wyrwał wyraz dziwny na co jednak nikt uwagi nie zwracał.

Cierpiał bo starzec, rodzonego syna oddawał w ręce sprawiedliwości ludzkiej, krew własną poświęcał dla prawdy. Zaiste ofiara była wielka!

Przeczekawszy do wieczora, Padyga zakomenderował: „na koń, mości panowie“, — zaczem ruszono z miejsca. kierując się wskazówkami Zachara. Jechał staruszek posępny, — usta miał zacięte, twarz jakby z kamienia wykutą, tak nieruchomą. Na zapytania szlachty odpowiadał krótko, półsłówkami, albo nie odpowiadał wcale, widocznie bolał srodze.

Aczkolwiek zachowywano jak największą ostrożność, nie chciano bowiem, iżby hajdamacy przedwcześnie o zasadzce się dowiedzieli, wszelako echa roznosiły po lesie odgłos kopyt, rżenie i trzask gałęzi. Na szczęście wicher się porwał szalony i harce jął wyprawiać, głusząc ślady jadących. Jechali tedy nasi towarzysze śmielej, nie obawiając się, iż łotrzykowie usłyszeć ich mogli.

Jechali godzin kilka, aż Zachar konia wstrzymał i przed się ręką wskazując, rzekł:

— Oni tam.

Pomiędzy drzewami migotały światła, zdając się przeskakiwać z miejsca na miejsce. Padyga patrzył na nie chwilę, namyślił się, rzekł w końcu.

— Ano, mili towarzysze, chwila stanowcza. Polećmy się Bogu i naprzód!

— Naprzód! naprzód! — powtórzyła szlachta jak jeden i kopnęła galopem.

W obozowisku hajdamaków nie przeczuwano napadu, po większej części spali łotrzykowie, niektórzy siedzieli około ognisk, kończąc biesiadę, a raczej obezprzytomniając się gorzałką, gdy szlachta wpadła im na karki. Pijana tłuszcza oniemiała z przerażenia. Napastnicy pojawili się tak nagle, tak niespodzianie, jak gdyby z pod ziemi wyrośli. Ten i ów do obrony się rzucił, chwytano szable, strzelby, ratunek wszakże był niemożliwy. Szlachta powitała wystrzałami, przedziesiątkowała łotrów, następnie do szabli się wzięto. Mało który z hajdamaków ocalał, jeżeli nie padł kulą przeszyty lub szablą pokiereszowany, znalazł się na gałęzi, kołysany szalonym wiatrem.

Atamana pochwycono jednego z najpierwszych, wskazał go sam Zachar, który potem usunął się z pola w bok. Związać go Padyga kazał i pod strażą w chacie zostawił, odłożywszy śledztwo do czasu zanim się z tałałajstwem, jak powiadał, porządek zrobi. Jakoż uspokojono się niezadługo, szlachta formalnie odniosła zwycięstwo.

— No, panowie bracia — rzekł Padyga, ocierając pot z czoła — spisaliśmy się gracko. Łotry mają za swoje, a teraz przystąpić trza do najgłówniejszej sprawy, a tą jest: wybadanie herszta tej zbójeckiej bandy.

Sunął ku chacie, za nim gromadnie szlachta, pozostawiwszy dla wszelkiego bezpieczeństwa czterech na baczności. Z Padygą szedł także stary Zachar.

W izbie na ziemi, skrępowany silnie, leżał Hriszka z niepodobną do opisania twarzą. Obrzękłe policzki spąsowiały, włos w nieładzie, usta pokąsane do krwi. Sapał ciężko, mruczał przekleństwy, plwał przed się, miotając rozpaczliwie. Wszedłszy do izby Padyga z góry nań huknął.

— Ano, zbóju ty, łotrze, widzisz, na co ci przyszło!? Wojowałeś długo z nami, masz za to! Przyszła godzina sprawiedliwości, nie wywiniesz się przed szubienicą...

— Wrażу synie!... Lach, sobaka... — mruczał Hriszka.

— Milcz, zwierzu sprośny, bo utłukę! Na miejscu utłukę — pogroził Padyga. — Policzone godziny masz.

Szepnął do swoich, posadzono atamana na ławie, miotającego się wciąż. Padyga naprzeciw siadłszy, w ten sens przemówił:

— Słuchajże ty, niepoczciwy człecze, sam wiesz czegoś wart i jakie winy twoje, przed śmiercią wszakże, dla zbawienia duszy, poprawić się musisz, czego daj dowody, zeznając prawdę przed nami.

— Czego ode mnie chcecie... wy... — syknął Hriszka.

— Porwałeś pannę podczaszankę Hryniecką, napadłszy ją zdradliwie. Gdzie ona jest?

Hriszka począł się śmiać przeraźliwie.

— A, oto wam idzie, o to? Nu, nu, prawda, nie wyprę się, żem ją miał, prawda jest.

— Gdzież ona? Gdzie? — dopytywał Padyga.

— Oj! ciekawi wy ludzie Lachy pany. Pytacie gdzie jest? Ano, zarzeźcie mnie, zamęczcie, nie powiem! Nie!

Próbował Padyga wszelakich perswazji, atoli nie

pomogły. Hriszka śmiał się ino, klął, — urągowisko w oczy egzekutorom czyniąc. Zniecierpliwiony Padyga rozciągnąć go kazał i sam nahaj wziąwszy, smagał leżącego bez miłosierdzia. Ale i to nie przyniosło żadnego skutku. Hriszka zaciął usta, milczał niby skamieniały. Padydze sił brakło, zaprzestał razów, nie wydobywszy z łotra nic.

— Zawzięta sztuka! — szepnął do swoich. — Nie ma co, trza z nim inaczej.

Po krótkiej naradzie wypadło, iżby badaniom na dziś pokój dać, Hriszkę w izbie zostawić związanego, za czym samym wypocząć choć cokolwiek.

— Jutro wymyślimy na niego sposób — mówił Włobodowski. — Łotr może do rozumu przyjdzie.

Nie wątpił nikt, że zdołają od Hriszki wyciągnąć pożądaną wskazówkę.

Pozostawiwszy atamana samego w izbie, szlachta rozlokowała się, gdzie kto mógł, nie zapomniawszy o straży, która miała się zmieniać co kilka godzin. Szlachta zasnęła wkrótce twardo, harce z łotrami utrudziły ją, a spoczywała bezpiecznie, nikt bowiem nie przypuszczał, iżby coś niepomyślnego zdarzyć się mogło.

Nad ranem, ciemno jeszcze było. Zachar, który acz się na ziemi wyciągnął, oka nie zmrużył, wstał, i ostrożnie do izby, w której pozostawiono atamana wszedł. Kroczył niepewnie, starając się niczyjej uwagi nie zwrócić, drzwi za sobą na skobel zasunął. Hriszka nie spojrzał na wchodzącego, choć nie spał; był pewny, że miał przed sobą którego ze szlachty. Zachar w ramię go trącił.

— Synku, to ja szepnął z cicha.

Z podziwem wielkim poruszył ataman głową, spojrzał na starca niedowierzająco, usta na wpół rozwarł.

— Did? — mruknął. — Skądżeście się wy tu wzięli?

— Synie ty, synie niepoczciwy, przyszła na ciebie godzina zła, ostatnia — zwolna przemówił Zachar. — Doczekała się głowa moja siwa, iżbym cię takim widział?! A! a... pokarał mnie Bóg srodze, pokarał...

— Lachy, psie syny! — zaklął Hriszka — zdradnie wpadli, chłopców mi wytłukli.

— Czekało was to od dawna, boć sprawiedliwość zawdy na świecie okazać się musi.

— Ale skąd wy, didu, tutaj? Jakżeście się tu dostali?

— Z nimi przyszedłem — posępnie odparł.

Oczy Hriszki zamigotały złowrogo, skrzywił usta z wyrazem wściekłości.

— Wy didu z nimi? Wy? Tożeście ich sami może sprowadzili?

Kiwnął potwierdzająco głową starzec.

— Ha! ha! — zaśmiał się Hriszka. — Wyście didu Lachów na rodzonego ściągnęli? Ha! ha! musieli wam czapkami dukaty mierzyć.

— Milcz, ty niecnoto wierutny — surowo przerwał Zachar. — Wyrzekłem się ciebie od dawna, od dawna przestałeś mi być synem. Żaden z rodu naszego łotrostwem się nie bawił, ty, ty pierwszy, a pewnie i ostatni.

Zamilkł, ataman też się nie odzywał.

— Hriszka — ozwał się stary po chwili walki wewnętrznej — miłe ci życie? Miłe zbawienie duszy? Słuchaj, jednego chcę od ciebie powiedz gdzie pannoczka, a wolność ci wrócę. Co wskórasz przez upór? Zginiesz marnie, zgubisz i duszę swoją na wieki wieczne. Rzeknij słowo a wolnym będziesz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Straszliwe przeżycia w krainie ludożerców.

Parę tygodni temu wrócił z wyspy Sumatry misjonarz węgierski, O. Fidler, który udał się tam przed rokiem, by szerzyć wśród dzikich wiarę chrześcijańską.

Jak wiadomo, na Sumatrze istnieją jeszcze po dziś dzień niedostępne okolice, zamieszkałe przez Bataków, znanych ze swej kwiożerczości i ludożerstwa. Niejedna już misja czy wyprawa naukowa przepadła tam bez śladu, prawdopodobnie pożarta przez te dzikie ludy.

Aczkolwiek O. Fidler wiedział o tym dobrze, mimo to postanowił wespół z dwoma jeszcze również jak on, nieustraszonymi misjonarzami wybrać się do Bataków i spróbować ich nawracania. Gdy wydostali się oni poza placówki holenderskie zapuścili się w dżungle, nietknięte dotychczas stopą białego. Wędrowali w ten sposób przez parę dni, nie napotykając na swej drodze żywej duszy.

Pewnego dnia o świcie zbudził misjonarzy jakiś podejrzany szmer. Zerwawszy się ze swych zaimprowizowanych posłań rozejrzeli się wokoło i oto ujrzeli w odległości kilkudziesięciu kroków kilkunastu dzikusów, uzbrojonych w dzidy i włócznie. Z jakąś małpią zręcznością zarzucili wszystkim trzem duchownym na szyje pętle, po czym przyciągnęli ich do siebie, wydając przy tym dzikie okrzyki.

O. Fidler przypuszczał pierwotnie, iż Batakowie nie żywią wobec nich wrogich zamiarów. Rychło jednak miał się przekonać, że się srodze omylił. W niesłychanym pośpiechu jęli dzicy znosić chróst i suche gałęzie, szykując się do rozpalenia ognia, by móc upiec swe ofiary, które skrępowane mocnymi linami leżały bezwładnie pod drzewem.

Wszelkie próby porozumienia się z Batakami spełzły na niczem. Niektórzy z nich, rozumiejąc trochę po holendersku, oświadczyli wrogo, ze niepokoją ich coraz częściej w ich ojczyźnie, nie dając spokoju. Teraz właśnie nadeszła doskonała okazja, by się na nich zemścić.

Na straży przy więźniach pozostawiono jednego dzikiego, reszta zaś udała się do wioski, by sprowadzić prawdopodobnie cały szczep, mający uczestniczyć w tak wspaniałej uczcie, jak pieczeń ludzka. Misjonarze gotowali się już na męczeńską śmierć, gdy przypadek przyszedł im z pomocą. Oto ludożerca w myśl zostawionych instrukcyj oddalił się od ognia, by zebrać jeszcze trochę gałęzi. — Chwilę tę wyzyskał O. Fidler, który przysunąwszy się bliżej do ognia, nadstawił swe skrępowane mocno dłonie. Nie zwracając uwagi na straszliwy ból, trzymał je tak długo pod płomieniem, aż sznury zostały przepalone.

Uwolniony w ten sposób z więzów, przyszedł czym prędzej swym towarzyszom z pomocą, — po czym wszyscy trzej zniknęli szybko w najbliższej gęstwinie. Wędrowali całymi dniami i nocami. Po dwóch tygodniach beznadziejnej włóczęgi dotarli wreszcie do pierwszej placówki holenderskiej i tam padli bez przytomności na ziemi. Biedacy odżywiali się przez cały czas korzonkami leśnymi i jagodami, nic też dziwnego, że byli straszliwie wygłodzeni i wyczerpani.

Podobno bohaterscy misjonarze nie rezygnują bynajmniej ze swego posłannictwa i w najbliższej przyszłości mają znów zamiar wybrać się w dzikie dżungle.

Cmentarzysko mamutów.

Wielkie transporty okrętowe kłów mamutowych, które dwa razy do roku przybywały do Londynu, obecnie kierowane są do Szanghaju i Kairu. Stwierdzono bowiem, że w ostatnich latach zapotrzebowanie na kości mamutów w Europie stale się zmniejszało. Przyczyną tego objawu była okoliczność, że kły tych przedpotopowych zwierząt okazały się w obróbce mniej odporne, aniżeli zwykła kość słoniowa, nadająca się znacznie lepiej do wyrobu kul bilardowych, figur szachowych i tysiącznych różnych przedmiotów dekoracyjnych.

Natomiast kły mamucie znajdują dość dobry zbyt w Japonii i Chinach, gdzie używane są do najrozmaitszych robót snycerskich, przy czym kły ważące 200 lub 250 funtów nie należą do rzadkości. Rekordowe jednak okazy, o długości ponad pięć metrów, znajdują się w geologicznym muzeum w Mexico-City. Dobywane w dobie obecnej kości dochodzą zazwyczaj tylko do 2 i pół metra długości. Pomimo niekorzystnej dziś konjunktury handlowej, poszukiwacze mamutów w Rosji sowieckiej i Alasce są zdania, że w niezbyt odległym czasie towar ich będzie znów bardzo poszukiwany, gdyż wkrótce zabraknie na świecie kości słoniowej, wskutek niemiłosiernego trzebienia tych gruboskórców.

Procedura poszukiwania szczątków prasłoni datuje się mniej więcej od 150 lat. Ku końcowi 18-go wieku myśliwy polarny Iwan Ljakow dotarł do tak zwanego „Świętego Przylądka" nad Morzem Lodowatym. Polując tam na srebrne lisy, ujrzał on w pewnej chwili stado reniferów, mknące przez lód ku północy. W owe czasy nikomu nie było wiadomym, co na północy od „Świętego Przylądka" znajdować się mogło. Ludność tubylcza mówiła wprawdzie o jakimś siedlisku demonów, lecz odważny Ljakow nie dał się tym zastraszyć i podążył za owym stadem reniferów.

Po jakimś czasie znalazł się on na dużej pustynnej wyspie. O odkryciu swym Ljakow zawiadomił najbliższy posterunek państwowy i po upływie kilku miesięcy dano znać myśliwemu, że car zainteresował się osobiście odkrytą ziemią i że skłonny jest oddać wyspę pod zarząd odkrywcy oraz nazwać ją „Wyspą Ljakowa". Łaska carska nie dała jednak łowcy polarnemu żadnych doraźnych korzyści materjalnych, natomiast napsuła mu dużo krwi, gdyż odtąd przylgnął do niego ironiczny tytuł „króla jegomości wyspy Ljakowa".

Po jakimś czasie Ljakow postanowił przyjrzeć się jednak bliżej swojemu „państwu" i, zorganizowawszy wyprawę, składającą się z dwóch „białych" i czterech tuziemców, wyruszył przez lody do swego „dominium". Wygląd wyspy był przygnębiający, zewsząd wiała beznadziejna pustka. W pewnym jednak momencie Ljakow potknął się o jakiś wystający z ziemi przedmiot. Sądząc, że to kamień, chciał już podążyć dalej, jednak zatrzymał się i począł ów przedmiot wygrzebywać nożem. I wnet ogarnęło go wielkie zdumienie, gdyż, jak się okazało, był to olbrzymi, pierwszy odkryty — kieł mamuta. Później wyprawa zwiedziła jeszcze dwie sąsiednie wyspy, gdzie również znaleziono bardzo liczne olbrzymie kości mamucie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w miejscu tym owe giganty dawnych epok musiały skutkiem jakiegoś kataklizmu przyrody znaleźć masową zagładę.

Llakow powrócił, wioząc se sobą olbrzymie ilości kości mamucich, które złożył w darze carowi — Ten, wywdzięczając się, powierzył szczęśliwemu odkrywcy eksploatację pól mamutowych na przeciąg lat trzydziestu. W ten sposób Iwan Ljakow stał się z czasem niemal najbogatszym człowiekiem państwa rosyjskiego.

Odtąd liczne rzesze łowców prasłoniowej kości rozkopywały twardą ziemię wybrzeży i wysp syberyjskich, poszukując kości mamutów, które w zimnym łonie ziemi spokojnie spoczywają już od wielu tysięcy lat.

Dobrodziejstwa bolszewizmu
w Hiszpanii.

Po zamordowaniu zakładników i podpaleniu ostatnich pozostałych jeszcze kościołów, dowódca czerwonej hordy hiszpańskiej wygłasza do radia płomienną mowę, wychwalając potworne czyny dokonane na niewinnej, bezbronnej ludności.

Mowę tę skwapliwie rozgłosiły wszystkie radia w sowieckiej Rosji, jako opiekunki komunistycznej Hiszpanii. — Trafnie też narysował artysta owego czerwonego komendanta, wyglądającego naprawdę na jakiegoś rozżartego dzikiego zbira.





POWRÓT OD ŚLUBU.



Kiejsik pojechali se gospodeni hajzybonem na weselisko, co to swoji dzieuse wyprawiła kumoska gospodeni jakasik Wicento, daleko od Psi Wólki, coś ta jaze w dziesiąty wsi.

A jak miała jechać, tak se niechcący podsłuchałem co na mnie obie z tą potworą Kaśką nagadały. Pada gospodeni.

— Słuchaj Kasiu! Trza ci Maćka, bez ten cas co mnie tu nie będzie, nagnać do roboty, bo jest roboty wiela, trza stodołę posyć, bo kicki niktore zmarniały, trza i drzewa z lasu przywieź i narąbać, bo zima nadchodzi, trza i młócić i inksej różnej roboty kole chałupy jest dosyć, jeno trza go do niej nagnać. A dej se pozór, zeby ci z kumory nie pozezyrał jojek, masła i powideł, co tam mom w dwóch słoikach do piecywa na godnie święta.

Jak pedzieli gospodeni tak zrobili, wzieni i pojechali. W pirsy dzień tom ta cosik robił, drugi tez śturkałem, a na trzeci dzień tom rzekł do Kaśki:

— Tyś Kasiu jest wielgi gnojek. Kręcis sie po chałpie w cieple, a ja muse caluśki dzień na polu harować.

Pada Kaśka na to, ze jak nie kcę, to se mogę w chałpie harować, a ona pójdzie drzewo rąbać i ogonom dawać żryć i doić i wszyćko na polu robić.

Jak rzekła, tak zrobiła jeno mi różności przykazowała a najważniejse to, cobym do kumory nie zaziroł, bo tam na półce jest pochowano w słojach trucizna na scury i zebym jej ani ociupeckę nie pokostował, boby mi zarasicko brzusysko rozniesło i w wielgaśnych bolach bym kopyta otrzepał.

— Wszyćko będzie po twoi woli, Kasiu — padam jej, coby była spokojniuśka.

Juz sie słonecko dobrze miało ku zachodowi, jak wróciła Kaśka z roboty do chałpy, okrutecnie zdysana, bo to przecie baba zawdy do chłopskiej roboty nima nijakiej zdatności. Otwira drzwi, pozira po izbie i ujźrała mnie na łózku, bom se legł i padam do niej:

— Moja Kasiu! zegnaj sie ze mną, bo bedę juz umirał.

Jak jej to rzekłem stanęła na środecku izby i z wielgaśnej załości nie mogła ze siebie nijakiej pary puścić, jaz nareście pada:

— Maciusiu! a cóz ci to?

Ano — padam jej — jakosik rankiem, jak jeno posłaś z chałpy, tom sie zarasicko wzion do prania. Potem powiesiłem na snurze, ale jucha wiater wase kosule, kiecki i portasy porwał i tak sie uciorały po ziemi, ze jaz strach. Ciasto na chlib było juz gotowe, bo przecie raniuśko wcas zamisiłaś i w piecu napaliłem śwarnie, ale ten łujków Ignac na mnie zawołał: Maciuś! pójdźno prędziuśko, bo ci mam coś waznego rzeknąć. Lecę do niego i gadaliśmy kwilkę. Jakem wrócił do izby, to sie juz w piecu wypaliło dokśty. Zrobiłem bochenecki ładniuśkie i wsunąłem do pieca, ale jeno z wirzchu obeschły, a w środecku ciasto ostało surowe. Zapaliłem drugi raz w piecu, to bochenecki znowu zcyrniały i są carne, co ani ich doskrobać nie mozna. Gęsi i kurecki jak ich wołam tez nie kcą słuchać jeno sie ze stodołę rozlatują, ze nijakiej rady dać se nie mogę. Z tego wszyćkiego okrutecna strapacyja mnie wziena i myślę se, co juz trza ze sobą kuniec zrobić, i akuratecek przypomniałem se tę truciznę na scury w kumorze, coś mi o niej gadała. Myślę se: pójde i zjem, to umrę i ani ty, Kasiu, ani gospodeni nie będziecie mnie kunierować za to pranie i za te bochenecki. I posedem i zjadłem, Kasiu, oba te słoicki tej trucizny, to pewnikiem kostusia z kosą juz sie po mnie rychtuje i o północku to juz pewnikiem bedę na tamtym świecie i skońcy sie to moje utrapienie.

Jak jeno skońcyłem gadać o tej truciznie na scury, tak Kaśka pojźrała na próżne słoicki i nie wiela myślęcy doskocyła do mnie z pazurami i zacena mnie na łózku tyrmosić i wrzescała: „O, ty jancykrysie! toś ty nase powidła zezarł! A ty krew jedna!

Łozezartą babę odepchnąłem od siebie cemduchu i nie wiela myślęcy pochybałem na pole.

I tak sie skońcyła ta moja robota w izbie, com se chociaz wańcioch galantnie posmarował.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Po wejściu wojsk powstańczych do Madrytu, na ulicach miasta rozgorzały walki pozycyjne. Wojska czerwone, wepchnięte w głąb miasta obwarowały się w większych budynkach madryckich, jak w pałacu królewskim, w gmachu głównej poczty i t. p. O walkach z ostatnich kilku dni nadeszły następujące wieści:

Po zmobilizowaniu wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, czerwony rząd madrycki rozpoczął gwałtowny atak przeciwko liniom powstańczym nie tylko na odcinkach frontu bezpośrednio sąsiadujących z Madrytem, ale i na flankach. Powstańcy wszędzie stawiają zdecydowany opór. Nieprzyjaciel spotkał się z pozycjami nie do zdobycia. Został odparty z olbrzymiemi stratami i musiał wycofać się, pozostawiając na placu bitwy 300 zabitych. Wojska powstańcze wzięły licznych jeńców.

W ciągu ubiegłego piątku nad Madrytem rozegrały się dwie bitwy powietrzne. Pierwsza z nich zaczęła się w godzinach rannych. Spotkało się 14 samolotów rządowych z taką samą liczbą samolotów narodowych. Samoloty powstańcze strąciły 5 samolotów myśliwskich i jeden samolot bombardujący, należący do sił powietrznych rządu madryckiego. Jeden z samolotów powstańczych powrócił uszkodzony.

Po południu tegoż dnia jedna z eskadr powstańczych stoczyła walkę z 20 samolotami rządowymi, z których 4 zostały strącone. Spadł również wielki trzymotorowy samolot rządowy wówczas, gdy znajdował się ponad liniami powstańców. Wszystkie samoloty rządu madryckiego wkrótce potem wycofały się.

W Madrycie w wielu miejscach od pocisków artylerii powstańczej wybuchały pożary. W płomieniach zdaje się stoją dworzec kolejowy de Las Delicias, zakłady tytoniowe i szkoła weterynaryjna.

Do dnia 16 b: m. sytuacja jest bez zmian. Widocznie wojska powstańcze czekają na przybycie większych posiłków z Marokka, które mają nadejść niebawem.

Francuskie pisma donoszą, że z Sebastopola wpłynęły do Barcelony dwa statki sowieckie z zapasami materiału wojennego. Jeden z tych statków wiezie transport pocisków, bomb i torped powietrznych, — drugi zaś czołgi i samoloty najnowszego typu, oraz kilkudziesięciu pilotów.

Donoszą też wiadomości, że po ostatnim bombardowaniu Madrytu przez lotników powstańczych anarchiści zamordowali około 1.000 zakładników, więzionych w Alicante. Między zamordowanymi znajdować się ma Antonio Primo de Rivera, oraz siostra generała Queipo de Llano.

Manewry w Rumunii.

Niemal we wszystkich krajach europejskich tego roku odbyły się manewry na większą skalę. Na tych manewrach dowództwa wojsk czyniły próby z zastosowaniem w ewentualnej wojnie najnowszych wynalazków technicznych. Robiono więc próby z u doskonalonymi czołgami karabinami maszynowymi, samolotami wywiadowczymi, bombardującymi i t. d.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy defiladę wojska rumuńskiego, wracającego z manewrów, przed królem Karolem i księciem Michałem.



Z pamiętników umarłego.

— Różne Bóg zsyła przygody, aby powstrzymać ludzi na drodze zatracenia będących — odezwał się gospodarz domu, Jakub Wolski — ja sam, jak mnie tu widzicie, byłem niegdyś pierwszym w okolicy pijanicą, przepiłem rozum, pamięć i zdrowie, straciłem dobre imię i szacunek u ludzi, przywiodłem też żonę i dzieci do nędzy.

Tu przystąpił Jakub do podeszłej niewiasty i tkliwie ją ze łzami w oczach uściskał. Chwilowe zapanowało milczenie w izbie, a gospodarz, widząc zdumienie swoich gości i pewne niedowierzanie, tak dalej opowiadał:

— Tak jest! byłem nędznikiem w najwyższym stopniu, pogardzony od poczciwych ludzi, szukałem towarzystwa między wyrzutkami społeczności po karczmach, unikając domu Bożego. Dziwne wyrzuty i obrzydliwe krosty obsypały ciało moje, oczy co rano krwawe, zapuchłe i podsiniałe; kurczowe drganie w rękach i nogach, zupełny brak chęci do pokarmu świadczyły wymownie o nieporządnym życiu; nawet moje zmysły, te naturalne drogi do siedliska duszy, niegdyś bystre i wrażliwe tępiały coraz bardziej. Widziałem świat we mgle, a głos ludzki przybierał niekiedy dziwne tony i brzmienia. Oto skutki nadużycia trunków! Ale nie na tym koniec! Podobało się Bogu dotknąć mnie grzesznego daleko straszniejszą i niezwykłą przygodą, która kilka lat była przedmiotem powszechnej w okolicy rozmowy. Przed kilkunastu laty trzymałem dzierżawą Wójtostwo w okolicy Świętokrzyża, pod nader dogodnymi warunkami, ale lekkomyślność moja do smutnych następstw doprowadziły to gospodarstwo. Mieszkał tam w pobliskim miasteczku mój z czasów szkolnych kolega, bezdenny pijak i nieodstępny towarzysz moich nierządów. Jednego razu po całodziennej i całonocnej hulance z tym zawieruchą, przywieziono mnie bez przytomności do domu i ułożono w łóżku. Jak długo spałem, tego powiedzieć nie mogę, bom wtedy utracił miarę czasu, a kiedym się obudził i powieki ociężałe z wielką trudnością otworzył, było już ku zachodowi słońca.

W izbie panowała cisza grobowa, nikogo przy mnie nie było; czułem na piersiach jakiś ciężar nieznośny, który mnie tłoczył i przygniatał. Chciałem się w łóżku obrócić na drugą stronę, lecz nie mogłem ruszyć ani ręki, ani nogi, ani nawet palca którego w członkach zakrzywić. Utraciłem w nich czucie i siłę, chciałem przynajmniej głowę podnieść, lecz ani ruszyć nią nie zdołałem. Usiłowałem wreszcie zawołać domowników, lecz daremnie, bo piersi już głosu żadnego nie wydały! Pragnąłem oczy cokolwiek przymknąć, gdyż właśnie krwawe promienie zachodzącego słońca nieznośną mi przykrość sprawiały, lecz niestety! daremne usiłowanie, powieki stężały może już na zawsze, słowem, czułem śmierć mego ciała, obok całej przytomności umysłu i wiedzy strasznego położenia, w jakim się znajdowałem.

Powoli wyobrażenia moje stawały się jaśniejszymi, obrazy występnego życia w żywych i jaskrawych barwach przesuwały się w mej duszy jak figury w kinie, budząc w niej bolesne uczucie wstydu i okropną zgryzotę. Nie znajdziecie wyrazów w żadnym

ziemskim języku, któreby wam rzetelnie skreślić mogły bojaźń i zgrozę, jakich doznawałem na samo wspomnienie rychłego sądu sprawiedliwego Boga!... I znowu zapadłem w pewien rodzaj odrętwienia — i osłupiałości.

W nocy usłyszałem koło siebie jakiś szmer i szeptanie. Żona moja wprowadziła do sypialni lekarza powiatowego, któremu towarzyszył nasz ksiądz proboszcz, prawdziwy opiekun nieszczęśliwych.

— Zapóźno! — rzekł smutnie lekarz, obmacawszy stężałe członki, — sztuka moja nie potrafi przywrócić życia zmarłemu!

— Niech się Bóg nad nim zlituje — dodał wzruszony proboszcz — a nad tobą, biedna niewiasto i nad sierotami rozciągnie prawicę miłosierdzia!

Głośny płacz dzieci, łkanie małżonki i domowników szczerze do nas przywiązanych. sprawiły mi niewysłowioną boleść. Raz jeszcze z rozpaczą wytężyłem wszystkie siły ducha, aby dać poznać przytomnym, że żyję, ale napróżno. Dusza moja zrywała już z ciałem wszelkie związki i porzucała ziemską lepiankę... Tylko dziwnym, tajemniczym sposobem dwa moje zmysły: wzrok i słuch przyjmowały jeszcze wrażenia świata zewnętrznego i obsługiwały dosyć wiernie ten gdzieś tam ukryty i słabo już płonący kaganiec życia...

Nad ranem weszło dwoje ludzi pijanych do sypialni i bez żadnych ceremonij złożyli ciało moje na podłogę i poczęli je obmywać wodą. Babsko stare, szpetne, obrzękłe od gorzały, obsługujące z rzemiosła umarłych, chciało mi gwałtem zamknąć oczy. Długimi pazury szarpała powieki, że do dziś dnia noszę pamiątkę jej wściekłej gorliwości. Nakoniec ubrano mnie zupełnie, położono na stołkach i zapalono dwie duże woskowe świece koło krzyża w głowie stojącego. Jeszcze jednej męczarni doświadczyć musiałem, gdy stolarz cokolwiek krótszą trumnę sporządził dla mnie, gdy mi w różny sposób łamano kolana, ażeby nogi wtłoczyć do tego ostatniego futerału!

W ciągu tych niezwykłych operacyj kochana moja towarzyszka wraz z dziećmi przychodziła kilkakrotnie do izby, gdzie ustawiono trumnę z ciałem moim, obok której klęcząc, cichą modlitwą i łzami żegnała zwłoki niegodnego małżonka, błagając Boga o miłosierdzie nad jego duszą i powierzała mu swoje sieroctwo.

Przyszła nareszcie chwila ostatniego pożegnania!... Już płomień nadziei ratunku miał dla mnie zagasnąć na zawsze, miałem na zawsze opuścić drogą mi rodzinę i ten świat piękny, który namiętności ludzkie uczyniły padołem płaczu i nędzy. Ostatnie pocałowanie złożone na zimnym czole i rękach moich, a potem.. długi przeciągły krzyk rozpaczy i uderzenie młotka, przybijającego wieko do trumny... potem ruch lekki, falisty, jakby płynął w obłoku... a potem jakiś śpiew głuchy i tęskny... a potem jeszcze przytłumiony głos organów, brzmienie dzwonów kościelnych i łoskot kamiennych brył ziemi, spadających na wieko od mojej trumny...

To okropne położenie, ta zgroza pogrzebania żywcem, wróciły mi całą przytomność umysłu i wiedzę bliskiego niebezpieczeństwa! Podniosłem myśl do nieba: — Boże mój, Boże! czemuś mię opuścił? Nie daj mi zginąć śmiercią tak straszliwą! Ratuj moją duszę i udziel mi czasu do pokuty za zbrodnie, którymi Cię obrażałem!... I wytężając ostatnie siły, zawołałem słabym głosem:

— Jezus! Mario! ratuj!

Ojciec wielkiego miłosierdzia przyjął me westchnienie i wzniecił tlejącą iskrę życia — gdzieś tam w mym łonie zatajoną!... Nastała chwila milczenia, ucichł łoskot spadających kamieni.

— Jezus! Mario! — powtórzyłem donośniej i poruszyłem się w trumnie, aby zmienić niedogodne położenie... Wieko od trumny pękło, uczułem, że mnie sznurami windują w górę, a potem jakiś chłód przykry oblał całe moje ciało i znowu utraciłem przytomność...

* * *

Po długiej, ciężkiej chorobie wracałem powoli do zdrowia, lecz pamiątki przebytej męczarni pozostaną mi do zgonu. W 24 godzinach nietylko w trumnie osiwiałem, lecz zupełnie utraciłem włosy, niegdyś gęste, czarne i bujne; powieki moje noszą dotąd ślady pazurów zbytecznie gorliwej posługaczki; żyły w kolanach ściągnięte sprawiają mi ból na każdą zmianę powietrza i nieco utrudniają chodzenie, ale przedewszystkiem Bogu niech będą dzięki, że mi zostawił czas jakiś do żalu, pokuty i wynagrodzenia krzywdy, jaką mej poczciwej Małgosi i moim drogim dzieciom wyrządziłem za przeszłego żywota...

Jakub, kończąc opowiadanie, powstał i zbliżył się z uszanowaniem do zalanej łzami żony i uklęknął przed nią, jakby jej przywiązania i wierności chciał oddać publiczną cześć i dzięki.

Wszyscy obecni do głębi serca byliśmy wzruszeni tą niezwykłą spowiedzią gospodarza i ani mogliśmy spostrzedz, że już ranna jutrzenka, poprzednica wschodu słońca, żegnała ziemię w głębokim śnie pogrążoną.

* * *

Nad ranem, podziękowawszy Jakubowi za tak nader ciekawe opowiadanie swego przeżycia, ruszyłem w stronę swego domostwa, całą drogę myśląc o tym, co słyszałem od Jakuba, a teraz na przestrogę wszystko opisuję.

Antoni z Jelenia.



Nastrój jesienny.

We mgle sinej majaczy las i szemrze prastarą opowieść,
Zamilkł ptaszęcy śpiew, a na rżyska płowe
Wypełzł koszmarny cień, który przynosi nam wieść,
Że przyroda utraca swoje szaty godowe.

W głębinach oczu dziewczęcia łzy utajone się kryją,
Z piersi dobywa się jęk bolesny i łzawy.
Najciężej jest żegnać szczęście minione,
Gdy zachód rzuca blask jesienny, krwawy.

H. Latawcówna.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

— Prawda — rzekł Karol — ale ta kobieta nie mogła mnie zdradzić, bowiem kochała mnie. A przy tym ja pisałem jej tylko, że posiadam tajemnicę, ale nie pisałem, że dotyczy ona skarbu.

— To wystarczyło — odpowiedział pustelnik — żeby się panem zainteresowano i zaczęto śledzić, co dało nieoczekiwane rezultaty.

W tej chwili Karol zbladł bardzo, przypomniał sobie bowiem, jak Nina ostrzegała go przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Czyżby ona wiedziała o tem już wtedy? Czy to rzeczywiście było przeczucie?

Pustelnika tymczasem inna trapiła myśl, bo rzekł do Karola:

— Jedno mnie dziwi, w jaki sposób zdołano wykraść pańskie dokumenty. Przecież dojście do pańskiej sypialni prowadziło przez szereg pokoi, a jak wiem z opowiadania Jakuba, na czas pańskiej choroby w tych pokojach on przebywał stale. Którędy więc mógł się dostać tam złodziej? Oknami nie, bo te jeszcze doktor pozamykać kazał, żeby pana światło nie raziło. W pokojach zaś, przez które było jedyne przejście do sypialni, stale przebywał ekonom. W jaki więc sposób dostał się tam złodziej.

— Tego i ja nie wiem — rzekł Karol — ale złodzieja tego sam widziałem. Akurat w chwili gdy odzyskałem przytomność, on szperał w szafie. Krzyknąłem wtedy o pomoc, — ale nim ta nadeszła, złodziej rzucił się na mnie, a że byłem po chorobie bardzo osłabionym, więc też zaraz straciłem przytomność po raz drugi i nie wiem, którędy ten złodziej uciekł.

— A czy nie wie pan — zapytał pustelnik — czy nie wie pan, gdzie pod ten czas znajdował się Jakub?

— Spał w sąsiednim pokoju. A prócz niego była tam pewna dziewczyna — tu głos Karola dziwnie zadrżał — była tam dziewczyna, która pielęgnowała mnie w czasie choroby.

— Pustelnik podskoczył.

— Powiada pan, że była dziewczyna? A czy to jaka stała służąca ze dworu?

— Nie — odpowiedział Karol — ona była ze wsi, córka Wawrzyńca Grochowiaka. Zgodziła się tylko do mojej pielęgnacji. I zaraz, gdy tylko przyszedłem do siebie, opuściła dwór. Nawet stało się to jeszcze tej samej nocy, w której skradziono mi ów dokument.

Pustelnik klasnął w ręce.

— A więc jasnym jest, że ta dziewczyna była tego sprawczynią.

Karol zadrżał.

— Nie może być — zawołał — to dziewczyna bardzo uczciwa. Zresztą widziałem przecież dokładnie, że złodziejem był mężczyzna, a nie kobieta.

Pustelnik uśmiechnął się.

— Pan jest zbyt łatwowiernym. A niech mi pan wytłumaczy, dlaczego dziewczyna ta, tej samej nocy odeszła od pana, to jest, bezpośrednio po dokonaniu kradzieży? Zresztą nie myślę się sprzeczać. Być może, że się mylę. Ale ta dziewczyna jest od nas blisko, możemy zatem przeprowadzić śledztwo.

— Niestety — odrzekł Karol — ja tam już byłem. Ona wczoraj wyjechała.

— A widzi pan! — zawołał pustelnik — koło moich podejrzeń zacieśnia się. Dziewczyna ta znika nam z oczu w celu, żeby jej nie zdemaskować. Pan ma słuszność, twierdząc, że kradzieży dopuścił się mężczyzna, ale dziewczyna ta była jego wspólniczką, ona puściła go przez pokoje zamknięte. A gdyby była niewinną, dlaczegóż miałaby uciekać?



Zasłaniając Karola, sam został ugodzony sztyletem.,

— Prawda — rzekł Karol i ból ścisnął mu serce. Prawda — powtórzył. Więcej nie mógł już nic mówić, bo coś chwyciło go za gardło, jakaś żałość nieprzebrana wypełniła mu duszę, że aż mu wyło w piersiach z bólu strasznego. Bo czyż on mógł się spodziewać, że ta dziewczyna, ten anioł dobroci pełen, to tylko istota upadła? Czyż mógł się spodziewać, że w taki sposób prysną jego marzenia?

Zadumał się Karol i ani spostrzegł, jak cień jakiś wypłynął z mroku i sunął w jego stronę.

— Uważaj pan — krzyknął z przerażeniem pustelnik, a w tej chwili tajemnicza postać z kocią zwinnością rzuciła się na Karola, z błyszczącym sztyletem w ręku.

I byłby może Karol nie uszedł śmierci, gdyby nie pustelnik, który rzucił się między Karola a napastnika i zasłonił go sobą. Karol widząc co się dzieje, oprzytomniał w jednej chwili i rzucił się na napastnika, zdzierając mu zasłonę z twarzy i chwytając za rękę, w której błyszczała stal zabójcza.

— Przekleństwo — krzyknął w tej chwili pustelnik i runął na ziemię.

Jęk zgrozy wyrwał się Karolowi z gardła. Szalonym uściskiem wykręcił napastnikowi rękę, z której wypadła broń. I teraz dopiero Karol poznał, że napastnikiem tym była kobieta i struchlał. A w tej chwili ona korzystając z jego przerażenia, szarpnęła się silnie i znikła za ciemnymi konturami ruin.

Karol nie gonił jej. Oszołomiony niespodziewaną napaścią stał ogłupiały, dopiero głuchy jęk pustelnika przywrócił mu świadomość. Skoczył ratować go, ale pustelnik powiedział słabym głosem:

— Zostaw mnie. Ja umieram. Rana moja głęboka, nie do wyleczenia. Już widzę zbliżającą się śmierć, widzę mój koniec. Dziś wypełniła się sprawiedliwość Boża, własna córka pomściła zbrodnie moje.

Karol był przerażony.

— Jakto: córka? — zapytał — nie wierząc własnym słowom.

— Tak — odpowiedział pustelnik — to za przeszłość moją, za grzechy, które popełniłem. Poznałem ją, gdy zdarłeś zasłonę, to ona, córka moja. Zabiła mnie własną ręką.... Umieram... umieram... Jej ręka

cios mi zadała śmiertelny, ale słusznie, bo odkupione zostały zbrodnie moje. O, — straszna jest przeszłość moja... córka... córka...

Charkot straszny wyrwał mu się z gardła, Karol skoczył ku niemu, ale w tej chwili pustelnik ostatnią parę puścił.

Karol nie wiedział, co począć. Długą chwilę stał nieruchomy, rozważając nad sytuacją, w końcu wziął trupa broczącego krwią na plecy i zaniósł do ruin, a sam wrócił do pałacu, zabierając ze sobą sztylet, którym zamordowany został pustelnik.

Gdy przy świetle przyjrzał się mu uważnie, okrzyk grozy wyrwał się mu z gardła.

Poznał bowiem, że sztylet ten jest własnością jego byłej kochanki: Niny Porębskiej.

ROZDZIAŁ XII.

Ciężko dyszała kłębami pary lokomotywa, rzucając z małej, prowincjonalnej stacyjki. Długi sznur wagonów ciągnął się za nią; pociąg mijał ostatnie zwrotnice.

Karol wyjrzał oknem. Wzrok jego pobiegł w dal, gdzie na widnokręgu wśród zieleni lip i topoli, świecił białymi ścianami dwór Wyszogrodzki i ciche westchnienie wyrwało się mu z piersi. W uszach brzmiały mu jeszcze ćwierkania sikorek i drzew zielonych szumy, jakoby echo ziemi rodzinnej, do której przyrósł całym swym sercem, całą istotą swoją.

Zdawało się mu, że spokojnie wśród tych pokoi obszernych, trochę ze staroświecka urządzonych, — przepędzi żywot swój, a oto na drodze tego żywota stanęło nieubłagane przeznaczenie i pchnęło go na inne tory, na tory cierpienia i chwilowej tułaczki.

W Karolu wrzało. Po ostatnim wypadku jaki miał miejsce w ruinach wyszogrodzkiego zamku, nie mógł sobie znaleźć spokoju. Sztylet, którym zamordowany został pustelnik, był własnością Niny, co do czego nie miał żadnej wątpliwości. Znał go bowiem bardzo dobrze, a prócz tego w podejrzeniach utwierdzało go jeszcze to, że na rękojeści z kości słoniowej, wyryty był ozdobny monogram, składający się z liter: N. P.

Sztylet ten był powodem jego podróży do Warszawy. Postanowił zbadać wszystko, żeby ostatecznie upewnić się, o tożsamości zbrodniarki, o czem zresztą nie wątpił. Jedna tylko rzecz nie dawała mu spokoju. Mianowicie nie mógł zrozumieć, dlaczego ofiarą zbrodniczej napaści miał być on, a nie jak się to stało, pustelnik. Nie ulegało przecież żadnej wątpliwości, że on był celem napadu, a pustelnik padł tylko dzięki zbiegowi okoliczności i Karol do tego nie miał żadnych złudzeń. Ale dlaczego właśnie on miał być zabitym? Czyżby Nina była w porozumieniu z hrabiną Przeworską, a także z człowiekiem, który skradł dokumenty skarbu tyczące? Czyżby działała z ich ramienia? A więc w takim razie dlaczego ostrzegała go, gdy wyjeżdżał z Warszawy, — że w Wyszogrodzie czyha na niego niebezpieczeństwo? Co to wszystko ma znaczyć?

Takie i tym podobne pytania cisnęły się Karolowi do głowy i nie umiał znaleźć na nie odpowiedzi. Jedno wiedział jasno, że ona chciała go zabić, a to wystarczało, żeby nienawiść ku niej wybuchła w jego sercu, nie pytając o powody.

Powody? I jakież powody mogły ją pobudzić do tak szalonego kroku? Co Karol był jej winien? Lecz w tym miejscu niepokój Karola wzmógł się trochę, bo pewna myśl uderzyła go. A może dowiedziała się skąd o jego miłości względem Basi i rozpacz chwyciła ją, że sama nie wiedziała co czyni?

I pod tym względem Karol uczuł się winnym. Nie ulegało przecież wątpliwości, że miłość Niny ku niemu była szczerą, na co miał liczne dowody, a on mimo tego, postąpił jak brutal jaki, odepchnął ją, dla oczu pięknej, wiejskiej dziewczyny. Ale z drugiej znów strony w umyśle Karola rodziła się reakcja przeciw tym myślom, bo cóż on był winien, że serce jego więcej przylgnęło do Basi niż do niej? Zresztą on i tak był ukarany, za swoje względem Basi uczucie, bo oto dziewczyna ta widocznie nie była taka idealna, jak się Karolowi zdawało. Nietylko, że jego miłości nie podzielała, ale jeszcze pomogła tajemniczemu człowiekowi ukraść tak cenny dokument.

I Karol wściekły był i omal do szaleństwa nie doprowadziły go złe myśli. Uczuł się zranionym głęboko jej niecnym postępkiem i żałował, że dał się uwieść nic albo mało znaczącym pozorom.

A co najwięcej bolało Karola to, że obie kobiety utracił naraz. A utracił je w okolicznościach nie zbyt efektownych, na których wspomnienie musiał się silnie rumienić i wstydzić, że oddał swe uczciwe serce istotom tak nisko upadłym.

Prócz tego była jeszcze inna rzecz, która dręczyła Karola, a mianowicie tajemnica Niny. Nigdy do tej pory nie wnikał w jej przeszłość, nie wypytywał się o życie minione. Była dla niego sfinksem tajemniczym i gdyby go spytano o jej życie teraźniejsze, Karol nie miałby nic do powiedzenia. Nie miał on bowiem zwyczaju śledzić wybranek swego serca i ich życie prywatne, — byle tylko nie wychodziło z ram uczciwości, nie obchodziło go wcale. I nic dziwnego. Karol był uosobnieniem prawości, a że światowych krętactw nie miał jeszcze sposobności poznać, więc też według siebie sądził wszystkich bliźnich, a więc i Ninę.

Dziś Karol zrozumiał, że świat nie kończy się na uczciwości. Uczciwość świata to taki maleńki skrawek ziemi, na którym rośnie tylko drzewo podziwu, nikomu zresztą niepotrzebne; a reszta świata, to bagno cuchnące, w którym gniją trawy i różne inne rzeczy. Dziś Karol poznał, że życie jest zbyt skomplikowanym, że ci, który do żywych się zaliczają, już od dzieciństwa są w pełni rozkładu.

Ból ściskał mu serce na myśl, że w tak haniebny sposób dał się nabrać własnemu niedoświadczeniu. Dwie kochał i obie odpłaciły mu z procentem. I jak odpłaciły!

Lecz jaką tajemnicę mogła mieć Nina? Bo co do tego, nie ulegało żadnej wątpliwości, że przeszłość jej nie była zbyt sielska. Pustelnik powiedział przed śmiercią parę słów, które uderzyły Karola i zaczęły ciekawić. Pustelnik nazwał ją swoją córką. Czyż to możliwe? Pewnie, skoro on sam ją tak nazwał. Nie było wtem zresztą nic nadzwyczajnego, bo Karol i tak od dawna miał podejrzenia, że pustelnik pochodził z arystokracji, o czym świadczyła jego ogłada, a mądrość, z jaką rozważał różne sprawy, wskazywały, że był on również człowiekiem uczonym. A że wolał swoje odludzie od ponurych kamienic miejskich, to już jego rzecz i jego tajemnica, którą zabrał ze sobą do grobu.

Lecz Karol miał podejrzenia, że powód, który skłonił pustelnika do opuszczenia arystokratycznego środowiska, — w dużej mierze dotyczył i Niny jako córki, ale nie miał nadziei, żeby się kiedykolwiek dowiedział o tem.

Wiedział jedno, że była ona zabójczynią własnego ojca. Było w tym coś tak przerażającego, że Karolowi włosy na głowie powstawały. Jego Nina morderczy-

nią... Czy prawda? Karol ma przy sobie dowód, ma sztylet, owo narzędzie śmierci pustelnika. Dziś wierzyć się mu nie chce, żeby to było możliwym. A jednak tak stać się musiało, bo ten sztylet jest niemym świadkiem całego dramatu.

Burza szalała w piersiach Karola. W żaden sposób nie mógł przeboleć tego, że swego czasu kochał się w morderczyni. Bo choć później uczucia swoje zwrócił w inną stronę, czuł jednakże, że nie wszystkie nici dawnego z Niną stosunku zostały zerwane, czuł, że jednak ona obchodzi go coś więcej, niż każda inna kobieta. Naturalnie, że w poczet tych innych Karol nie zaliczał Basi, do której respekt jego miał większe podłoże. Ninę w tej chwili nienawidził, — a w Basi kochał się, mimo, że także okazała się tej miłości niegodną. Lecz uczucie mocniejszym jest dużo razy od zdrowego rozsądku i Karol za żadną cenę nie mógł sobie wyperswadować tego uczucia, choć usilnie starał się o to. Basia raz po raz stawała mu przed oczyma taka piękna i taka powabna, że drżenie dziwne przebiegało po jego ciele. Biedny Karol zrozumiał, że miłość to nie jest żadna błahostka, którą można przerabiać i urabiać według własnego upodobania.

Niny nienawidził i im dłużej o niej myślał, tym bardziej nienawiść jego rosła. Z Basią było przeciwnie. Basi nie umiał nienawidzić. Dziewczyna ta, nawet mimo winy jaka na niej ciążyła, była mu zawsze drogą i kochaną. Gdy o Basi zamyślał się, słodycz wielka zapełniała jego serce zbolałe, — skądsiś z daleka, przychodziło ku niemu nieznane dotad rozrzewnienie i Karol chcąc, nie chcąc, musiał oddawać się marzeniom.

Marzył więc o niej, jak o cudnej bogince leśnej, marzył, jak o rozkosznej dzieweczce wiejskiej, ktorej jakiś dobry geniusz koronę piękności podarował. Czuł wtedy na wargach swoich ów płomienny pocałunek, którym obdarzyła go w tę noc ostatnią, po której odeszła tak nagle od niego. A przecież jasnym było, że ona kochała go też, bo ten całus palący był tego świadkiem najlepszym.

A jeśli tak było, to dlaczego odeszła? Na to pytanie Karol nie mógł dać żadnej odpowiedzi. Chyba, że rzeczywiście była wspólniczką podczas ukradzenia dokumentu z szafy bibliotecznej. Lecz Karol mimo wszelkich poszlak coraz mniej wierzył w te przypuszczenia. Zupełnym absurdem wydawała mu się myśl o tym. Czy ona mogła być zdolną do tak haniebnego czynu? Ta słodka, kochana dziewczyna? Nie, to było nie do uwierzenia. I Karol czym dłużej o tem myślał, tym bardziej wątpił w tę możliwość.

Karol jechał do Warszawy z dwóch przyczyn. Po pierwsze: żeby wybadać Ninę i rzucić jej prosto w oczy straszne oskarżenie, które rozdzieli ich na zawsze; po drugie, żeby odnaleźć Basię i przekonać się ostatecznie, ile w podejrzeniach tych, jakie względem niej nurtowały jego umysł, jest prawdy. Wierzył, że Basia jest niewinna, ale chciał się lepiej dowiedzieć, chciał znać powody, dla których opuściła go.

O skarbie Karol w tej chwili myślał bardzo mało. Dla ludzi, którzy w pogoni za złotem zatracili wszelkie wzniosłe uczucia swoje, będzie to rzeczą zupełnie niezrozumiałą. Karol jednakże był młodym oryginałem, u którego walka o złoto schodziła na drugi plan, a to głównie dlatego, że na pierwszym była myśl o pięknej Basi. Przyzwyczajony do skromnego życia nie miał nigdy wielkich wymagań, a tym bardziej nie miał ich teraz.

Gdyby Basia była nie wyjechała z Wyszogrodu, Karol z całą pewnością robiłby dalsze poszukiwania. Ale skoro ona odleciała jako ten ptak przelotny, a Karol nie mając żadnej wiadomości o tem, gdzie się ona znajduje i czy w bezpiecznem zatrzymała się miejscu; poszukiwania za złotem odłożył na bok, a zaczął poszukiwać za nią, bo ona przecież w tej chwili była jego skarbem największym.

Jadąc do stolicy, miał z początku zamiar jakąś drogą pośrednią dowiedzieć się potrzebnych mu szczegółów o Ninie i Basi. Ale teraz zamiar ten uznał za zły, wola szpiega nie przypadała mu zbyt do gustu. Postanowił działać otwarcie, był przecież mężczyzną. A gdy cel swej podróży urzeczywistni, gdy Ninę ukarze za popełnioną zbrodnię na własnym ojcu, a Basię wynagrodzi za jej dobroć i pełne poświecenie się podczas jego choroby, wtedy może przeminie to cierpienie, które owładnęło jego sercem. A jeśli skarb zakopany przez dawnego szlachcica nie zostanie przez ten czas odkrytym przez tych, co ukradli mu dokument znaleziony w ruinach zamku, wtedy on z nową energią powtórzy poszukiwania.

W tej chwili potok jego rozmyślań został przerwanym przez inny fakt. Mianowicie pociąg zaczął zwalniać biegu, aż stanął zupełnie.

Karol wyjrzał oknem i porwał za walizkę, a następnie wyskoczył z wagonu.

Był u celu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Poradnik gospodarczy.

Przyczyny gumowania drzew pestkowych.

Dosyć często spotyka się w naszych sadach, — przeważnie silnie gumujące czereśnie i brzoskwinie, cokolwiek rzadziej wiśnie i śliwy. Do najgłówniejszych przyczyn, powodujących gumowanie drzew, należą: 1) Jednostronnie przenawożona gleba azotowymi nawozami jak: saletra, krew, gnojówka, szczególnie nawóz ludzki. 2) Niedostateczna ilość w glebie pokarmowych składników (tlenku, potasu, kwasu fosforowego i wapna). 3) Nadmiernie ścisła lub podmokła gleba. 4) Mało żyzna gleba, mając w podglebiu gruboziarnisty piasek. 5) Nieodpowiednia podkładka naprzykład czereśnia zaszczepiona na dzikiej wiśni. 6) Zbyt częste cięcie drzew, 7) Za głębokie sadzenie. 8) Podcinane korzeni pługiem. 9) Niestosowne rośliny rosnące między drzewami, ogołacające glebę ze składników fosforowo-potasowych i wapniowych jak lucerna, buraki, koniczyna, rzepak, fasola, kapusta, mak.

Ze środków zapobiegających gumowaniu drzew zaleca się: a) nawożenie drzew co trzy lata, z jesieni wapniowymi nawozami jak: miał wapniowy (50 cetnarów na 1 hektar), wapno palone niegaszone, tlenek wapnia (20 cetnarów na 1 ha), margiel 80 proc. 100 cetnarów również na hektar. Taką samą ilość stosujemy wapna defekacyjnego, Nawozy wapniowe przykrywać nie głębiej jak 10 cm., b) usilnie zaleca się stosowanie, w jesiennej porze, popiołu drzewnego, zwłaszcza z drzew iglastych, zawierających więcej wapna aniżeli drzewa liściaste. Popioły przyorać na głębokość 15 cm.

Prócz tego rozsiewać kajnit, (styczeń do końca marca) w ilości 600 kg. na 1 hektar. c) Doceniać nawożenie tomasówką, rozsiewając ją w tym czasie co

kajnit. Tomasówki na hektar daje się od 3 do 4 cetnarów. W razie, gdyby zaszła potrzeba zastowania nawozów azotowych — to lepiej dać saletrę wapniową, lecz nie dalej jak do 15 czerwca. Stosując popiół drzewny można się obejść bez innych nawozów fosforowo-potasowych i wapniowych (kajnit, tomasówka i wapniówka). Zauważyłem, że gumujące drzewa — łatwo też podlegają powszechnie spotykanej chorobie: „Monilii". Ponadto zaleca się wycinać wysiaki gumy, po czym ranę zasmarować 10 do 15 procentowym roztworem karbolineum, albo 2 procentowym roztworem esencji octowej.

Akcja konwersacyjna Banku Akceptacyjnego.

Wobec licznych zapytań, z jakimi zwracają się dłużnicy-rolnicy w związku z zakończeniem akcji konwersyjnej przez Bank Akceptacyjny, otrzymaliśmy od Przewodniczącego Komitetu Konwersyjnego, — działającego przy tym Banku, — następujące wyjaśnienia:

Akcja konwersji krótkoterminowych długów rolniczych w instytucjach kredytowych, podjęta w 1933 r., została zakończona.

Rozporządzenie Ministra Skarbu z dnia 28 października r. b. (Dz. U. R. P. Nr. 82. poz. 570) ustaliło dzień 31-go października r. b. jako termin ostateczny zawierania układów konwersyjnych między rolnikami a instytucjami kredytowymi, zobowiązanymi do konwersji zadłużeń.

Wspomniane rozporządzenie Ministra Skarbu ustala dzień 31 grudnia 1936 r. jako końcowy termin, do którego wolno wnosić odwołania do Komitetu Konwersyjnego, celem ustalenia winy stron w nie dojściu do skutku układu konwersyjnego.

Wobec powyższego, w wypadku gdy dłużnik, posiadacz gospodarstwa wiejskiego grupy A lub B, mając ku temu odpowiednie warunki wystąpił do instytucji wierzycielskiej o zawarcie z nim układu konwersyjnego, a instytucja ta do dnia 31-go października 1936 r. układu z nim nie zawarła — wówczas, na wniosek dłużnika Komitet Konwersyjny może orzec winę instytucji w nie dojściu układu do skutku.

W wyniku takiego orzeczenia Komitetu Konwersyjnego, Urząd Rozjemczy rozłoży spłatę długu na lat 14 przy oprocentowaniu rocznym 3%.

Podkreśla się z naciskiem, że powyższe dotyczy jedynie tych rolników, którzy podjęli starania o konwersję swych zadłużeń przed dniem 31 października r. b., a instytucja, bez słusznych ku temu podstaw, odmówiła im zawarcia układu lub stawiała warunki nie wykonalne, względnie sprzeczne z obowiązującymi w tej mierze przepisami.

Zagranica poszukuje wełny angorskiej.

Na wielu rynkach zagranicznych, przede wszystkim we Francji, daje się odczuwać dotkliwy brak wełny angorskiej, przy równocześnie wzmagającym się popycie na nią. Fakt ten sprawił, że ceny wełny angorskiej poszły wysoko w górę. Tak naprzykład pierwszy gatunek wełny angorskiej, którego cena wynosiła dotychczas 100 franków za 1 kg., kosztuje dziś już 160 franków. Wobec spadku waluty ceny nadal zwyżkują.

Zjawiskami tymi winni się zainteresować polscy producenci wełny angorskiej.

KRONIKA.

Przeciw zbytniemu rozdrabnianiu ziemi. Znamienna uchwałę podjęła Rada wojewódzka Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych w Warszawie, domagając się przeciwdziałania zbytniemu rozdrobnieniu ziemi i pauperyzacji wsi. Rada postanowiła zwrócić się do Rządu, by drogą ustawy uregulował prawo dziedziczenia gospodarstw rolnych. Według opinii Rady kredyty na spłaty rodzinne mogą znacznie poprawić sytuację wsi, lecz przewlekła procedura i wysokie koszty uniemożliwiają uzyskanie ich. Zdaniem Rady kredyty na spłaty rodzinne powinny być powiększone, a dla ułatwienia ich uzyskania, winny być obniżone koszty wywołania hipoteki. — Podobną w brzmieniu uchwałę podjęło Koło Rolników Sejmu i Senatu R. P. podkreślając pilność sprawy. — Uregulowanie zatem kwestii podziału ziemi winno być załatwione jak najrychlej, przez ustawowe określenie sprawy dziedziczenia i minimalnych gospodarstw rolnych, oraz zastosowania reformy rolnej w tym kierunku, by zapobiegała przeludnieniu wsi. Wszystkie te sprawy dadzą się załatwić tylko razem, gdyż inaczej rozdrobnienie wsi będzie postępować nawet wbrew ustawie.

Sytuacja na światowym rynku rolniczym. Badania rolniczego rynku światowego wykazują poprawę w wielu gałęziach rolnictwa. Charakterystyczne jest uzdrowienie sytuacji na światowym rynku zbożowym. Podaż zbóż zagranicznych w głównych krajach konsumcyjnych zmalała ze względu na ograniczone zbiory, zwłaszcza w Argentynie, Kanadzie, Australii i Stanach Zjednoczonych. W związku z tym, ceny zbóż na światowych rynkach znacznie wzrosły i osiągnęły poziom notowany w latach 1930/1931. Jednocześnie w zakresie produkcji hodowlanej istnieje duży popyt na przetwory zwierzęce, jak mięso, masło, sery, jaja, mleko, przy czym ceny mają również tendencję zwyżkową.

Szereg małych miast chce przestać być miastami. W ostatnich czasach napływają do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych liczne petycje, — wnoszone przez samorządy mniejszych miast województw centralnych i wschodnich, o przeniesienie tych miejscowości do kategorii gromad wiejskich i wykreślenie ze spisu gmin o ustroju miejskim. Petycje te spowodowane są ciężkim położeniem samorządów, które wolą zrezygnować z uprawnień miast, pociągających za sobą duże wydatki personalne i różne świadczenia o charakterze publicznym.

Kartele dają znać o sobie. Kartel drutu i gwoździ ostatnio podniósł cenę drutu i gwoździ o 10 procent. Podwyżka ta niczem nie jest uzasadniona, ponieważ robocizna nie poszła w górę a na surowiec ceny są murowane, ustanowione rozporządzeniem ministra z dnia 7 grudnia 1935 r. Jeżeli uświadomimy sobie, że oba te artykuły są w przeważnej części przez wieś konsumowane, zrozumiemy jaką rolę odgrywa ten osławiony kartel. Ceny o 10 procent podniósł na śrubach również kartel śrub. — Kartele, jak to już pisaliśmy, są jak ten rak, który toczy drzewo, a który aby drzewo uratować należy w zupełności wyskrobać. Zniesiono bardzo wielką ilość karteli z początkiem bieżącego roku, ale po jakiego grzycha zostawiono niektóre?

Wyrok Sądu Przysięgłych. Przed kilku miesiącami Sąd Przysięgłych, rozpatrujący sprawę Andrzeja Krasnego, oskarżonego o zastrzelenie w Skotnikach, pod Krakowem, Piotra Chmielowskiego, stwierdził,

że Krasny działał w obronie koniecznej. — Werdykt ławy przysięgłych został przez trybunał zasystowany, wobec czego Krasny ponownie stanął przed Sądem. Tym razem przysięgli zaprzeczyli 7 głosami przeciw pięciu działanie w obronie koniecznej i trybunał skazał Krasnego na 4 lata węzienia.

Uciekający bandyta padł od kuli. Mieszkańcy powiatu chrzanowskiego od dłuższego czasu żyli pod wrażeniem częstych napadów rabunkowych, organizowanych przez groźną szajkę bandycką, — złożoną z czterech ludzi, której przywódcą był 21-letni Józef Matuszewski, znany już od dawna policji. Policja zorganizowała obławę w okolicy Trzebinii, w czasie której w jej ręce wpadł właśnie ów Matuszewski. Przeprowadzone konfrontacje opryszka z ofiarami napadów w zupełności potwierdziły posiadane przez policję dowody winy. W czasie jednej z takich konfrontacyj, urządzonej dla zachowania warunków napadu w nocy, ujęty opryszek, korzystając z ciemności, wyrwał się eskortującym go w kajdanach trzem policjantom, usiłując zbiec. — Wobec tego policja zmuszona była użyć broni palnej, aby uniemożliwić ucieczkę. Matuszewski trafiony został celną kulą i padł trupem na miejscu.

Samochód z czworgiem ludzi wpadł do Prutu. W ubiegły piątek wieczorem wydarzyła się w Kołomyi przy moście nad Prutem katastrofa samochodowa. Z Kołomyi jechał samochód, kierowany przez nadkomisarza Straży Granicznej Wł. Ochańskiego w kierunku Kosowa. Wskutek gęstej mgły samochód wjechał na nasyp kolejowy między mostem kolejowym a drogowym a stamtąd z wysokości 6 metrów spadł do rzeki, ulegając doszczętnemu rozbiciu. — Nadkom. Ochański, oraz towarzysząca mu żona i dwoje dzieci odnieśli ciężkie obrażenia. Zwłaszcza jedno dziecko jest ciężko ranne. Na miejsce wypadku przybyła natychmiast policja, straż pożarna, oraz pluton pionierów. — Rannych przewieziono do szpitala.

Krwawy napad bandytów. W nocy z ubiegłej niedzieli na poniedziałek dokonano niezwykle zuchwałego napadu bandyckiego w Zawrykowie (pow. Rawa Ruska). Napastnicy zapukali do domu Izaaka Waldmana, a gdy domownicy nie odpowiedzieli na wezwania, zaczęli strzelać, wywalili drzwi i wtargnęli do mieszkania, żądając pieniędzy, przy czym strzelali w dalszym ciągu, raniąc 50-letnią żonę Waldmana, oraz syna gospodarzy. Gdy starszy syn wezwał pomocy sąsiadów, bandyci ustąpili, a z zemsty, za nieotrzymanie pieniędzy podpalili stajnię, z której ogień przerzucił się na dom mieszkalny, który spłonął doszczętnie. Przybyła straż pożarna zlokalizowała ogień, który zagrażał całej wsi. Ranną matkę i syna odwieziono w stanie ciężkim do szpitala w Żółkwi.

Szli na pomoc czerwonej Hiszpanii. Przed Wydziałem Zamiejscowym Sądu Okręgowego w Rybniku stanęli dwaj komuniści żydzi: szofer Samuel Szeja z Warszawy i Samuel Freilich, fryzjer z Łodzi. Obaj usiłowali się przedostać przez Niemcy i Francję do Hiszpanii, gdzie zamierzali zasilić szeregi komunistycznej milicji czerwonego rządu madryckiego. Niedoszłych milicjantów hiszpańskich przytrzymały jednak władze niemieckie w Gliwicach, skąd po ukaraniu ich za nielegalne przekroczenie granicy odstawiono ich do Rybnika jako obywateli polskich. Na rozprawie nie przyznali się oni do zamiaru przedostania się na teren hiszpański, natomiast twierdzili, że usiłowali odwiedzić swoich krewnych, przy czym oskarżony Freilich utrzymywał, że zamierzał przedostać się do swoich krewnych zamieszkałych na terenie Wolnego Miasta Gdańska (!?). Sąd skazał Szeja i Freilicha za nielegalne przekroczenie granicy i przemyt dewiz na łączną karę po 6 miesięcy więzienia.

Trup bez głowy na motocyklu. Na szosie Warszawa-Włochy pod Okęciem, motocyklista H. Styczek spowodował niezwykłą katastrofę. W czasie przejazdu przez tor kolei Warszawa-Radom sportowiec nie zauważył opuszczonego szlabanu i całym pędem wjechał na przeszkodę. — Sam uniknął śmierci, pochyliwszy głowę, lecz jadąca na siodełku towarzyszka Styczka 20-letnia Albina Finkelsteinówna uległa zmiażdżeniu głowy. Początkowo motocyklista nie zauważył wypadku i jechał dalej. Trup Finkelsteinówny tkwił na siodełku z zaciśniętymi kurczowo rękami na oparciu. Dopiero, gdy Styczek odwrócił się, chcąc powiedzieć parę słów do towarzyszki, spostrzegł, że wiezie okropnie zmasakrowanego trupa. Władze prokuratorskie wytoczyły sprawę karną niefortunnemu motocykliście. W śledztwie ustalono, że sportowiec wypił większą ilość alkoholu i jechał z nadmierną szybkością, bez świateł. Sekcja zwłok Finkelsteinówny wykryła w żołądku resztki alkoholu. Styczek nie zapalił reflektorów i dlatego nie widział zamkniętego szlabanu. Motocyklista nie przyznał się do winy i dowodził, że gdy wjeżdżał na tor, szlaban był otwarty i dopiero w ostatniej chwili dróżnik opuścił zaporę. Sąd Okręgowy skazał Styczka na 6 miesięcy więzienia.

Straszna katastrofa samolotowa. W ubiegłą sobotę pod Warszawą wydarzyła się katastrofa samolotowa, w której zabici zostali dwaj lotnicy polscy: inż. Sznajer i inż. Rzewnicki, oraz dwaj oficerowie rumuńscy major Pantasi i kapitan Popescu.

Sto tysięcy listów przewozi samolot z Polski do Palestyny. Drugi lot próbny z Polski do Palestyny, podjęty w dniu 10 b. m. odbył się zupełnie sprawnie i ściśle według ustalonego programu. Samolot polskich linii lotniczych „Lot", prowadzony przez pilotów Karpińskiego i Płonczyńskiego, przebył w dniu 10 b. m. drogę z Warszawy do Aten, następnego dnia zaś z Aten do Haify. Poczta, przesłana tym samolotem, była znacznie większa, niż podczas pierwszego lotu (ponad 100 tysięcy listów) i doręczona została w Haifie, odległej od Warszawy o 3.130 klm. nazajutrz po odlocie samolotu z Polski. Termin następnego lotu technicznego nie został jeszcze ustalony. Lot ten odbędzie się prawdopobnie w końcu bieżącego miesiąca.

Rzadkie znalezisko. W pobliżu rzeźni miejskiej w Lublinie robotnicy wykopali kieł mamuta długości 1 mtr. o przekroju 15 cm., wagi 20 kg. Według opinii znawców kieł ten leżał w ziemi około 20 tysięcy lat. Wykopalisko umieszczono w muzeum miejskim. — W r. 1934 znaleziono również kości mamuta na przedmieściu Lublina.

Zamordowanie proboszcza. We wsi Horoszczynka, powiatu biało-podlaskiego w nocy, w ubiegłą niedzielę zamordowany został tamtejszy proboszcz, ks. Grajewski. O godzinie 22 gdy proboszcz siedział przy kolacji, zza okna padł strzał z dubeltówki, od którego ks. Grajewski poniósł śmierć. O dokonanie zabójstwa podejrzani są gospodyni i służąca księdza oraz kochanek służącej, którzy zbiegli, obrabowawszy całe mieszkanie. Policja wdrożyła energiczne dochodzenie.

12 rolników skazano za opór władzy. W Woli Wapowskiej koło Inowrocławia w czasie urzędowania egzekutora w domu rolnika J. Wyborskiego, kilkunastu mieszkańców tej wioski usiłowało przeszkodzić urzędnikowi w czynnościach egzekutorskich. Na miej-

sce zajścia przybyły posiłki policyjne i licytację przeprowadzono. Sprawę tę rozpatrywał ostatnio Sąd Okręgowy w Inowrocławiu. Za czynny opór władzy skazano 12 rolników, wymierzając im kary od 9 do 3 miesięcy więzienia.

Pożar w kościele. W kościele parafialnym we wsi Krajków, w gminie Raciąż, powiatu sierpeckiego, odbywało się nabożeństwo wieczorne przy tłumnym udziale wiernych, przeważnie kobiet. Prawdopodobnie od świecy lub od iskry z trybularza przy głównym ołtarzu zapaliły się papierowe kwiaty, z kolei ogień objął cały ołtarz. Mimo energicznej akcji ratunkowej spłonął doszczętnie ołtarz, dach, oraz wnętrze kościoła. Straty według przybliżonych obliczeń wynoszą około 50 tysięcy złotych.

Zamiast lisa zastrzelił dziecko. We wsi Kaspral na Kujawach wydarzył się przed niedawnym czasem tragiczny wypadek podczas polowania: rządca majątku Kaspral, p. Kozerski wybrał się na polowanie na lisy. W tym samym czasie kilkoro dzieci wyruszyło po piasek, znajdujący się w pobliżu lisiej nory. Widząc zbliżającego się rządcę, dzieci ze strachu schowały się do lisiej nory. Kozerski sądząc, ze ma do czynienia z lisem, zaczaił się z fuzją gotową do strzału. Gdy po pewnym czasie jedno z dzieci wychyliło głowę, chcąc się przekonać, czy nie ma już nikogo w pobliżu, Kozerski sądząc z daleka, że to lis, strzelił. — Strzał okazał się fatalny. Kula trafiła w głowę 6-letniego chłopca, Mielcarka, zabijając go na miejscu. Sąd w Innowrocławiu po rozpatrzeniu sprawy i dokładnym rozważeniu okoliczności tragicznego wypadku, uwolnił Kozerskiego od winy i kary.

Domorosły mechanik zbudował samolot. — W ubiegłą niedzielę na polach pod Mnichowicami, koło Ostrowia, (Wielkopolska), odbyło się uroczyste poświęcenie samolotu „Śląsk“, skonstruowanego przez domorosłego mechanika pilota Antoniego Gabriela. Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości udali się na stadion, gdzie na specjalnie zbudowanym wzniesieniu ustawiono samolot Gabriela. Poświęcenia samolotu dokonał po odpowiednim przemówieniu ks. proboszcz Wojciechowski. — Wśród mowców, którzy następnie zabierali głos, przemawiał delegat L. O. P. P. wyrażając uznanie dla wytrwałości konstruktora Gabriela, który nie zważając na trudy, potrafił własnym przemysłem wybudować samolot i dokonać na nim próbnego lotu. Uroczystość zakończyła się wspólnym żołnierskim obiadem. — Ponieważ samolot Gabriela z powodu wad konstrukcyjnych nie może być dopuszczony do lotów, będzie użyty przez władze L. O. P. P. w celach propagandowych. Konstruktorem Gabrielem zaopiekuje się L. O. P. P. — kształcąc go na kursie technicznym instruktorskim.

Komornik skazany na 6 lat więzienia. W wileńskim Sądzie Okręgowym zapadł wyrok w sprawie komornika Stefana Wojciechowskiego, oskarżonego o 447 przywłaszczeń i uchybień, których dopuścił się w ciągu kilku lat. Ogólna suma nadużyć sięga ponad 12 tysięcy złotych. Oprócz skarbu państwa poniosło straty wiele instytucyj i osób prywatnych. Sąd wymierzył mu łączną karę 6 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw.

Reichstag będzie zlikwidowany. W Niemczech zanosi się na ostateczną likwidację parlamentu. — W końcu stycznia roku przyszłego, w czwartą rocznicę objęcia przez Hitlera stanowiska kanclerza, ma być zwołany Reichstag (parlament) po raz ostatni. Na posiedzeniu tym będzie ogłoszona likwidacja Reichstagu, po czym kanclerz wyznaczy 200 osób do rady starszych. Rada ta jako ciało doradcze zastąpić ma zlikwidowany Reichstag.

Za co grozi kara śmierci w Niemczech. Projekt nowego kodeksu karnego w Niemczech przewiduje karę śmierci w następujących wypadkach: zdrada stanu i jej usiłowanie (w wypadkach szczególnie ciężkich), zdrada „Fuehrera“ zdradzanie tajemnic państwowych, zdrada „podstawowego ładu narodowego“, szereg przestępstw przeciwko obronie narodowej, ciężkie wypadki podpalenia, spowodowanie eksplozji lub nielegalnego przechowywania materiałów wybuchowych, spowodowanie powodzi, zatruwanie studni i wodociągów, dalej nie doniesienie o planowanej zbrodni, którą kodeks karze śmiercią, morderstwo, oraz porywanie dzieci, połączone z wymuszaniem.

Majątek wartości 700.000 marek w skrytce. Policja hamburska odkryła w domu mieszkańca Hamburga Karola Nathana skrytkę, w której były przechowywane złoto i dewizy w wysokości ćwierć miliona marek. Majątek Nathana w wysokości 700 tysięcy marek został skonfiskowany. Nathan w czasie przesłuchiwania popełnił samobójstwo.

Woda rozpuściła na statku ładunek cukru. Z Nadrenii donoszą o niezwykłej katastrofie berlinki, która z ładunkiem cukru wartości 30 tysięcy marek płynęła z Koblencji do Bernkastel. — Podczas drogi woda wtargnęła do wnętrza statku, rozpuszczając cukier. Wiadomość o tym dotarła do Bernkasten, gdzie na przybycie statku czekały już tłumy mieszkańców. Upłynniony ładunek cukru oddano do użytku ludności, która przybyła na przystań z wiadrami, wannami i t. p.

Trzech polskich górników przywaliła ziemia. W szybie nr. 7 kopalni w Ostricourt, we Francji, zdarzyła się tragiczna katastrofa, której ofiarą padło 3 górników polskich. — 200 ton ziemi obsunęło się na grupę złożoną z 10 górników, zasypując 3 Polaków a mianowicie: Kazimierza Mankiewicza, W Nowaka i Wł. Pankiewicza. Pomimo energicznej akcji ratunkowej wydaje się wątpliwym, aby udało się dotrzeć na czas do zasypanych górników. Przyczyną katastrofy jest przypuszczalnie zastosowanie nowego systemu rozsadzania, który nie jest jeszcze dostatecznie wypróbowany.

150 osób rozstrzelali bolszewicy w Armenii. Rumuńskie biuro prasowe otrzymało z Tyflisu wiadomości o rozruchach antysowieckich w Azerbejdżanie, Armenii, północnym Kaukazie i Gruzji. Rozruchy przybrały według tych wiadomości, duże rozmiary. Dokonano masowych aresztowań, a 150 osób rozstrzelano.

W Bolszewii zniszczono 14 tysięcy kościołów i kaplic. — Według najnowszej oficjalnej statystyki z Moskwy, 14 tysięcy kościołów, kaplic i innych świątyń należących do różnych wyznań w Rosji uległo już całkowitemu zniszczeniu, a z tych większość w ostatnich dwóch latach.

Bestialskie mordowanie dzieci i młodych dziewcząt. Według wiadomości z Hiszpanii, milicja czerwonych dopuściła się strasznych okrucieństw w miasteczku Granje de Forrehermosa w północnej części prowincji Badajoz. Miasteczko to liczące 9 tysięcy ludzi zostało zajęte przez powstańców w pierwszej połowie października. Wojska po zdobyciu miejscowości zastały w niej 9 osób, a wśród nich jedyne dziecko 8 letnie Anibal Cartes Garcia, syna komendanta karabinierów. Chłopiec ten ukrywał się w słomie przez trzy doby, nie mając nic do jedzenia i picia. Powstańcy znaleźli 17 trupów młodych dziewcząt z drewnianymi gwoździami wbitymi w piersi.

Trupy te były przymocowane do desek. Znaleziono również trupy kilkunastu dzieci niemowląt, należących do rodzin, których członkowie byli po stronie powstańców. Większość mieszkańców wypędzono z siedzib pod groźbą rozstrzelania.

Lawina skalna runęła po raz drugi z góry Raven. W ubiegły wtorek ponownie spadła ze szczytu góry Raven w Norwegii lawina skał do jeziora Loen, gdzie, jak wiadomo, 13 września b. r. wydarzyła się słynna katastrofa, która pociągnęła za sobą śmierć 73 osób i zniszczenie kilku wsi. — Tym razem ofiar w ludziach nie było, natomiast drogi nad jeziorem zostały zniszczone przez odłamki skał.

Bandyci na zabawie tanecznej. W Chicago wydarzył się niebywały wypadek napadu bandytów na zgromadzonych na zabawie tanecznej gości. Bandyci, uzbrojeni w karabin maszynowy, obsadzili wszystkie wejścia do lokalu, następnie odebrali gościom wszystkie klejnoty i pieniądze. Obecny na sali detektyw wyjął niepostrzeżenie rewolwer i oddał 4 strzały do bandytów, którzy puścili wtedy w ruch karabin maszynowy. Wśród strzelaniny poraniono kilkanaście osób, z których 4 są umierające. Bandyci wycofali się pod osłoną ognia z karabinu. Napastników nie schwytano.

Rysunkiem od „ręki“ malarz dopomógł odnaleźć złodzieja. W niezwykłych okolicznościach artyście kanadyjskiemu H. Beamentowi przydał się jego dar chwytania podobieństwa na rysunku. Wróciwszy do mieszkania znalazł w nim plondrującego złodzieja. Nie udało mu się go schwytać, ale przesłuchiwany później przez policję narysował od ręki jego portret. Na podstawie tego szkicu policja odnalazła włamywacza i oddała pod sąd.

Dwanaście żmij w hotelu. W wielkim hotelu „Alpine“ w Montrealu (Kanada) wybiła już północ. Cisza zapanowała na korytarzach i w hallach hotelowych. Nagle rozległy się dzwonki alarmowe, — do drzwi pokojów zaczęła pukać służba, polecając mieszkańcom ubrać się natychmiast i wyjść z hotelu. Przyczyną alarmu było to, że w hotelu znalazło się dwanaście żmij jadowitych, które rozpełzły się po korytarzach, jakby po rodzinnej dżungli, Żmije w hotelu i do tego w Kanadzie, gdzie płazów tych, a w dodatku jadowitych, nie ma na lekarstwo — to wypadek niezwykły. Żmije znalazły się jednak w sposób prosty. Dnia poprzedzającego ową scenę nocną, wprowadził się do hotelu gość, który miał ze sobą dwa podłużne koszyki z wikliny. Koszyki owe ulokował w swoim pokoju. Około północy otworzył pokrywę koszyka, chcąc, jak to robił zwykle, nakarmić znajdujące się tam jadowite żmije. Jedna z nich, podrażniona widać, skoczyła i ukąsiła go w rękę. Przerażony zapomniał zamknąć koszyk, wybiegł na korytarz i zaczął wzywać pomocy. Nadbiegła służba. Zadzwoniono do policji i do pogotowia. Pogotowie zabrało rannego do szpitala, gdzie amputowano mu spuchniętą już rękę. Żmije tymczasem rozbiegły się po hotelu. Policja poleciła ewakuować hotel. Nie wiedziano jednak, jak sobie poradzić ze żmijami. Postanowiono już wezwać oddział chemiczny i zagażować hotel, ale administrator wpadł na pomysł wezwania zaklinaczki wężów, hinduski, która produkowała się w jednym z kabaretów Montrealu. Dowiedziawszy się o co chodzi, zaklinaczka wężów wzdragała się z początku. Spotkanie z jadowitymi, nieoswojonymi żmijami wcale się jej nie uśmiechało. Wreszcie zachęcona obietnicą sowitej nagrody ze strony administratora hotelu i niektórych gości hotelowych, przystąpiła zaklinaczka do swojej pracy. Weszła do hotelu uzbrojona tylko we flet. — Udało się jej. Zwabione dźwiękami fletu żmije wpełzły z powrotem do koszyka, którego wieko zamknięto starannie za tymi niebezpiecznymi gośćmi.

Człowiek-węgorz. Pewien przestępca z Singapore — zwany powszechnie „człowiekiem oleistym“, przez długi czas bezkarnie grasował i okradał najbogatsze siedziby wielkiego miasta wschodniego, dzięki niezwykłemu pomysłowi, jakim się posługiwał, by bez ryzyka uprawiać swój złodziejski zawód. Młody Hindus, przed udaniem się „na robotę“ smarował sobie obficie ciało olejem, następnie — nagi — wyłamywał drzwi i okiennice, jak to czyni każdy rzezimieszek na całym świecie. Okradzionym, lub tym, którzy znajdowali się w mieszkaniu w czasie kradzieży, było uniemożliwione schwytanie złodzieja. Człowiek wyślizgiwał się zawsze z ich rąk; jego naolejone ciało nie mogło być w żaden sposób przytrzymane. Najsilniejsi policjanci najbardziej zawzięte ofiary złodzieja, byli bezsilni wobec tego oryginalnego przestępcy. — Zabawa jednak nie trwała zbyt długo. Poznany przez osobnika, który poprzednio usiłował daremnie go chwycić, młody Hindus został bez trudu aresztowany, — w chwili, gdy ubrany i bez oliwy na ciele, kupował owoce w jednej z najbardziej ruchliwych ulic Singaportu.

RZECZY CIEKAWE.

Jeżeli butelkę z wodą wystawimy na mróz, woda zamarzając rozsadzi butelkę; siła zamarzającej wody jest tak wielka, że przy jej pomocy można rozsadzić skały i spiżowe armaty. Pochodzi to z właściwości wody, która przy zamarzaniu rozszerza się, więc powiększa swoją objętość. Lód, zajmując większą przestrzeń, niż ta sama ilość wody w stanie płynnym jest od niej lżejszy: dlatego pływa, nie tonie.

Bizmut, metal biały, posiada własność wyjątkową, że stygnąc powiększa swoją objętość o jedną trzydziestą drugą. Także i z niklem dzieje się to samo. Gdyby wysłano pod biegun północny pancernik zbudowany w klimacie umiarkowanym i obity niklowymi blachami metal ten pod wpływem zimna rozszerzyłby się, blachy popękałyby i okręt poszedłby na dno.

Muzułmanie wierzą niezachwianie, że w dzień Sądu Ostatecznego każdy malarz będzie musiał dostarczyć dusz dla wszystkich postaci ludzkich, które wymalował. Nie mogąc tego dopełnić, straci własną duszę za karę, że śmiał naśladować dzieła Stwórcy. Wobec tego przesądu sztuka turecka zawsze musiała poprzestawać tylko na arabeskach, świecie roślinnym i zwierzęcym.

W Fu Czu, w Chinach bożkowie ze świątyni zostali oskarżeni, że stali się przyczyną śmierci komendanta wojsk na skutek prośby jego wrogów. Wicekról dowiedziawszy się o tym, kazał uwięzić bożków i stawić przed sądem. Było ich piętnastu. Skazano ich na ścięcie i utopienie, a świątynia w której się mieścili została zamknięta.

Na wyspie Stromoe, leżącej na oceanie Atlantyckim, znajdują się dwie osobliwe góry. Jedna z nich zowie się Opalową, gdyż zawiera znaczną ilość tych drogich kamieni; druga zwana Myling Head, wysoka na 2.200 stóp, jest zupełnie prostopadła. Stojąc na wierzchołku widzi się fale morskie, rozbijające się u jej stóp. Cała wyspa ma 25 kilometrów długości a 6 szerokości.

Na wyspach Seszelskich rośnie palma wachlarzowa, której owoce mają półtorej stopy długości, dwie stopy obwodu, ważą zaś około 15 kilometrów. Marynarze nazywają je morskimi orzechami kokosowymi gdyż bardzo często znajdują je na Oceanie Indyjskim. Jawajczycy wierzą naiwnie, że palma, która je wydaje, żyje w morzu i czasem tylko wychyla z fal swoją koronę. Przekonano się, że rośnie ona wyłącznie na trzech wysepkach Seszelskich, nad brzegiem morza; dojrzałe owoce spadają w wodę, która je unosi częstokroć o 500 mil od ojczyzny.

NOWE KSIĄŻKI.

ST. BRZOZOWSKI. „Pieczarki — praktyczna hodowla na handel i na domowy użytek" Z 4 rycinami. Wydanie trzecie. Zł. 1.50.

Z hodowli pieczarek hodowca ciągnąć może stały poważny dochód. W stosunku do dużych zysków hodowla pieczarek nie wymaga wielkich nakładów, a kategorycznie stwierdzić można, że pieczarki, założone na nowym miejscu — pierwszy raz zawsze urodzą się jak najlepiej, co daje pewność uniknięcia strat.

Zapobiegliwy gospodarz czy gospodyni nie omieszka wykorzystać wolnego miejsca pod pieczarki, a więc na strychu, w piwnicy, a na otwartym powietrzu w parku, w podwórzu, na trawniku. Pieczarki zakładać można zawsze i wszędzie. Poza specjalnymi urządzeniami pieczarki z dobrym rezultatem hodować można nawet w kuchni i pokojach i hodowlę tak podzielić, aby mieć grzyby w ciągu całego roku, osiągając największe korzyści przy sezonowych zmianach cen. I dlatego hodowla pieczarek jest jednym z najpewniejszych przedsięwzięć, a każdy może hodować pieczarki nawet w najnowocześniej urządzonym mieszkaniu. — Wiadomo, że najdroższym i najdelikatniejszym grzybem jest pieczarka, a w marynacie nie da się z żadnym grzybem porównać. — W krótkim czasie trzecie już wydanie książki najlepiej świadczy o jej wartości.

H. J. BLACK. „Tresura psa". Z 20 rysunkami. Wydanie drugie, Warszawa. Zł. 1.50.

Kiedy młody pies zaczyna zdradzać zdolność samodzielnego myślenia czas zacząć tresurę. Nie trzeba bicia, lecz umiejętności. Zły to trener, co wymusza posłuch u psa tylko groźbą bicia. Przy tresurze psa bowiem trzeba się zapoznać z psychiką swego ucznia. Przypisywanie zwierzętom sposobu ludzkiego myślenia jest głównym powodem, że tak mało ludzi umie psa wychować. Tresura polega na modyfikowaniu instynktownych czynności psa. Pies jest tak rozwinięty, że odczuwa silnie psychikę człowieka i chętnie, z pewną lubością, poddaje się wpływom swego pana. Należy wykorzystać właściwości charakteru psa, jego słabostki, wyzyskać naturalne skłonności i wrodzone tendencje i użyć najodpowiedniejszych sposobów, by uzyskać najlepsze wyniki w najkrótszym czasie.

Każdy osiągnie to łatwo, zapoznawszy się z powyższą książeczką, której drugie już wydanie również świadczy o jej wartości.

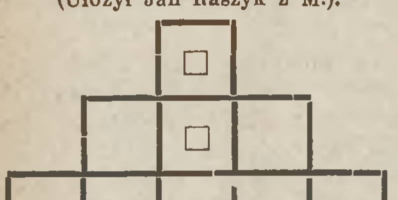
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Teofila Pietrzykówna** w K.: Prenumerata zapłacona do końca roku. — **Stanisław Porabik** w Ł.: Owszem, prosimy; konkurs ogłosimy wkrótce. Na list Pański, zresztą humorystyczny odpowiemy „ratami", gdyż naraz dużoby zajęła odpowiedź. Gdzie się piekło znajduje, tego ani Pan ani ja, chociaż teżbym na to był ciekaw, ani nikt z żyjących na ziemi się nie dowie, słowem tajemnica, która dopiero po śmierci jest rozwiązana. Poza warstwą elektryczności, którą w górze widzimy, jest ciemnica, jak to stwierdzili śmiałkowie, wznoszący się balonem do stratosfery (20 kilometrów w górę) i na tej wysokości jest straszny mróz, około 50 stopni, a powietrze bardzo rzadkie. Właśnie tam w górze zapomocą na razie balonów lub samolotów otwiera się pole do dalszych badań. Więcej odpowiemy w następnym numerze. — **Sala Zimmerspitz** w U.: Ma Pani rację, zamiatać izbę na sucho znaczy tyle co przenosić kurz z podłogi na stół, naczynia, obrazy, pościel itd., a co najważniejsze do płuc domowników. Konieczne jest izbę pokropić albo owinąć miotłę lub szczotkę dobrze mokrą szmatą i nią wpierw izbę przetrzeć, aby ten właśnie kurz osiadł na szmacie a nie bujał w powietrzu. **„Chłop"** w K.: Nadesłane wierszyki mają pewne wady i prosimy lepiej opracowywać. — **Józef Pokusa** w G.: Nadesłany artykulik dobry. — **Mgr. Władysław Błachut** w K.: Artykuł zamieścimy wkrótce. Za życzenia z okazji 10-lecia serdecznie dziękujemy. — **Marja Ryznerowa** w L.: Za życzenia i pozdrowienia serdecznie dziękujemy. — **„Rot-Art"** w T.: Artykuł kolegi nie nadaje się do druku, zaś artykuł Pański p t. „Czarna nagroda" byłby, ale trzeba go literacko wygładzić i wykreślić wiersze, które niepotrzebnie wydłużają artykuł. O ile nam czas pozwoli, to artykuł ten poprawimy i zamieścimy. Za życzenia z okazji 10-lecia dziękujemy. — **Jan Lubasz** w D.: Za życzenia z okazji 10-lecia serdecznie dziękujemy. — **Ludwik Sadowski** w W.: Za życzenia z okazji 10-lecia serdecznie dziękujemy. — **Wincenty Kołodziejczyk** w Ł.: Za miłe życzenia z okazji 10-lecia serdecznie dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Jan Raszyk z M.).



Środkowe litery, w miejscach kwadracików podwójnych, czytane z góry na dół, dadzą nam nazwisko sławnego historyka polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2 Roślina. 3. Pokarm. 4. Zwierzę drapieżne. 5. Inaczej współzawodnik. 6. Zaimek wskazujący. 7. Spółgłoska

2. Szarady.

(Ułożyła B. Moroniówna z M.).

I.

Jest zaimkiem druga zgłoska,
Pierwsza zaś jest samogłoska,
Trzecia morska ryba,
Każdy przyzna chyba;
Króla Zygmunta Augusta
Dziełem, pierwsza czwarta.
Całość jest potrzebna zrana,
Lecz nie powiem, proszę pana.

II.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pierwsze mówi, kto wesoły,
Wstecz zaś drugie orzą woły.
Całość rodzaj serenady,
Gdy ogniste biją grady.
Trąbią go w wojnie trębacze,
Gdy na polu kruk zakracze.

III.

Pierwszą znajdziesz przy płomyku,
Druga — przebacz czytelniku,
Czytelniczko przebacz miła,
Że się dusza odważyła
Mówić przez nią; całość w „Roli",
Rozwesela cię w niedoli.

IV.

(Ułożył Górnik).

Pierwszego trzeciego pewnie wszyscy znacie,
Chociaż jego wszyscy, wiem, nie posiadacie,
Dawnemi to czasy na drugie wbijano
Schwytanych żołnierzy i tak ich męczono;
Tę szaradę prędko, wiem, że rozwiążecie,
Chociaż też i wszyscy w nią iść nie możecie.

3. Tajemniczy bilet.

CHAIM LERZ

Z liter odgadnąć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 29 listopada br.

Znaczenie zagadek z Nr. 45 „Roli": 1. Łamigłówka: Stodoła. 2. Szarady: I. Barykady. II. Baraki. III. Barcelona. 3. Przestawianka: Kijem tego, co nie pilnuje swego. 4. Bilet wizytowy: Dziennikarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Fr. Kamiński z Ś., Stanisław Ryzner z L., Jan Bober z G., Józef Jędrzejczyk z R. W., Jan Kłosek z B. i Józef Pliszka z W.

Nagrody wylosowali pp.: Stanisław Ryzner z L. i Józef Jędrzejczyk z R. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 17 listopada b. r.

Pszenica	24.50—25 00	Słoma długa	4·00—4·25
Żyto	18·75—19·00	Ziemniaki stoł.	3· 0—3·60
Owies	15 50—16·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	18 50—19·50	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	27·00—28 00	Mąka pszen.	41·00—42·00
Groch zwyk.	27·00—28·00	Mąka żytnia	28 75—29.00
Siano słodk.	6·50— 7 00	Otręby pszen.	12·00—12 25
Łubin żółty	13·50—13·75	Otręby żytnie	12·00—12.25
Koniez.pastew	8·00— 8·50	Mąka czerw.	00.00—10 00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 17 listopada 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . . .	0 45—0.72	Jałownik .	0 33—0.72
Woły . . .	0.60—0.70	Cielęta . .	0 55—1.08
Krowy . . .	0.25—0.62	Świnie . .	0 60—1.10

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.20 zł.

